Nr. 250. Lwów – Wtorek dnia 1 Listopada. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.
Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. [illegible]
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·—
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami pocztowemi. [illegible]
Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Wszystkich Ś-tych | Artemija
Jutro: Dzień zaduszny | Iłaryona

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 52
Zachód „ „ 4 „ 35

Długość dnia g. 9 m. 43
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 października.

Delegacye austro-węgierskie są pod wielu względami tak dobrym wzorem instytucyi parlamentarnych, że zapewne o takiem właśnie ciele prawodawczem marzyli ci, którzy parlamentaryzm stawiali za najlepszy typ rządów. Nie przenika do nich wrzawa drobnostkowych waśni, nie są one polityczną giełdą, na którejby deputowani robili swą popularność w sterach wyborczych i nie okazują chorobliwej dążności do ciągłego przeistaczania ustaw i stosunków. Panują w nich powaga, spokój i sumienne traktowanie spraw, obok przyzwoitości form i wyrażeń. Zamiast oratorskich popisów, przeznaczonych w parlamentach najczęściej dla ulicy, toczy się w Delegacyach, z małymi wyjątkami, poważna, treściwa dyskusya, zazwyczaj bardzo zwięzła, bo nieraz jedno zdanie rzecz wyjaśnia i zamyka rozprawę. Były wprawdzie w tym roku usiłowania strącić Delegacye z tej wyżyny: w austryackiej przedstawicielami burzliwych żywiołów byli młodoczesi, w węgierskiej — członkowie frakcyi radykalnej; ale ogół delegatów oparł się tej dążności i całą swą pracą dał poważny obraz, świadczący przed zagranicą przedewszystkiem o tem, że państwo tak wyjątkowo różnoplemienne, jak Austro-Węgry, jest też wyjątkowo zgodne w tem wszystkiem, od czego zależy mocarstwowe stanowisko monarchii. Tu właśnie najlepiej się okazuje dobroć systemu, panującego w Austro-Węgrzech od lat czternastu: pogodzone narodowości, lubo jeszcze między sobą staczają walki, bez których zresztą nie obchodzi się żaden żyjący organizm, okazują w Delegacyach równą a szczerą dbałość o dobro i siłę wspólnego domu. Nie ma w nich właściwie stronnictw, nie ma opozycyi, ani rządowego obozu, są tylko odmienne poglądy na te lub owe kwestye, lecz po wyjaśnieniach znikają te różnice i uchwały zapadają nie wskutek mechanicznej siły liczb, lecz dlatego, że różnice poglądów ustały w przeważnej części Delegacyi. Prace odbywały się szybko, pomimo, że sprawy traktowane były gruntownie. Zaledwo trzy tygodnie trwała sesya, a jednak przedyskutowano politykę zagraniczną, sprawy wojskowe, sprawy krajów okupowanych i wszystkie budżety: — materyał tak wielki, że dla każdego innego parlamentu wystarczyłoby go na parę miesięcy. Podnieść należy, że panowało zupełne zaufanie do wspólnego ministeryum. Jak hrabiemu Kalnoky'emu dawano dobitny, czasami ostentacyjny wyraz zadowolnienia, tak ministrowi wspólnych finansów p. Kallayowi wyrażono żywe uznanie za kierowanie sprawami bośniacko-hercogowińskiemi, a ministrowi wojny baronowi Bauerowi okazywano zaufanie i wdzięczność za równie troskliwe, jak oszczędne rozporządzanie budżetem militarnym i bez żadnych trudności przyznano te nadwyżki, których domagał się ów minister na niezbędne reformy i na powiększenie liczebnej siły pieszych kompanii. W takim przebiegu obrad delegacyjnych ma zagranica dowód, że narody, wchodzące w skład państwa austro-węgierskiego, są zupełnie solidarne w tem wszystkiem, co dotyczy zewnętrznego stanowiska monarchii i jej siły. Spekulacye zagraniczne na różnoplemienność Austro-Węgier, jako na czynnik odśrodkowy, mogą się opierać tylko na żywiołach niemających sympatyi u ogółu ludności. To przedewszystkiem wykazały bardzo dobitnie obrady delegacyjne w tym roku, albowiem teraz po raz pierwszy odezwały się w nich głosy radykalne czeskie i węgierskie, odezwały się jakby po to jedynie, aby stwierdzić przed całym światem, że w Austro-Węgrzech nie ma dla nich gruntu.

Redaktor i wydawca berlińskiego tygodnika *Zukunft* p. Harden, nazywający się w rzeczywistości Wittkowskym, dotrzymał słowa: po rozmowie z ks. arcybiskupem Stablewskim, następnie po hymnie na cześć Pobiedonoscewa, podał teraz ten panslawista, subwencyonowany przez Rosyę, rozmowę z Bismarkiem o kwestyi polskiej i o kierunku wewnętrznym w Niemczech. O tym kierunku wyraził się były kanclerz bardzo niepochlebnie, ale powiedział, że do parlamentu nie pójdzie, bo tam nie miałby z kim walczyć, gdyż ministrowie teraźniejsi są tak przeźroczyści, iż przez nich zawsze widać cesarza, a choć to bardzo źle, jednakże walczyć z tem byłoby daremnie, a dla Bismarka niemiłe nadzwyczaj.

Zaczął Bismark o sprawie polskiej w ten sposób, że nawiązał swe słowa do tego, co Hardenowi mówił ks. arcyb. Stablewski. O jego oświadczeniach tak rzekł:

„Znam ja dobrze tę nutę! Ale to tylko nuta przeznaczona na początek, w celu ułagodzenia cesarza i rządu. Wszakże i Ledóchowski czynił to także przez czas pewien i bardzo zręcznie. Ale mój pan następca nie potrzebował mnie przecież kopiować właśnie w tym punkcie, w którym popełniłem błąd. Podobne omyłki mogą każdemu wydarzyć się raz jeden — a co do mnie, to nie twierdziłem nigdy, jak to czynią pewni ludzie, że pozostaję wobec Pana Boga w wyjątkowym stosunku „tajnego radzcy". Mylić się jednak dwa razy, — to za wiele — to bardzo szkodliwe.

„Kiedy we właściwym czasie dowiadywałem się w Rzymie o Ledóchowskim — odpisał mi Pius IX co następuje: „Ja panu ofiarowałem klejnot, a Pan nasamprzód posyłasz go jeszcze do jubilera, aby go dać otaksować". No — a potem przecież musiałem klejnot ten „uwięzić w oprawie". (Tutaj użył ks. Bismark gry wyrazów, której nie można oddać w polskim języku należycie; wyraził on się: na, ich musste den Edelstein „fassen" — a więc kazać oprawić lub też schwytać".) Klejnot ten bowiem zawsze pozostał tym samym, jakim był w Bogocie, a przycichł nieco dopiero w Ostrowie. (W więzieniu, w którem Bismark osadził ks. Ledóchowskiego).

„Przeciw Stablewskiemu osobiście nie mam nic, lubo w czasie walki kulturnej był on jednym z najdzikszych. (Einer von den Wildesten). Ale nominacya jego ośmieliła i zachęciła życzenia polskie, a taka zachęta podnieci gwałtowne polskie żywioły. Od r. 1848 mieliśmy zawsze jakieś sympatye dla Polaków, — mimo to, iż widzimy, jak już i robotnicy polscy wszędzie odznaczają się popełnianiem gwałtów (?). Tylko my możemy mieć skłonność do zapalania się do cudzych dążności narodowych, które koniec końcem mogą zostać urzeczywistnione tylko kosztem własnej naszej ojczyzny.

„Inne narody mają znacznie większą dozę zdrowego egoizmu, a taki człowiek, jak Mierosławski, nie znalazłby dziś już poparcia w międzynarodowej rewolucyi. A przecież my, Niemcy, właśnie najmniejszego już zgoła nie mamy powodu do polakofilskiego sentymentalizmu („Polenschwaermerei") — bo powinniśmy się byli nauczyć z historyi, jak to Polacy w XIV wieku, po zawarciu pokoju toruńskiego, srożyli się i dokazywali mianowicie w Zachodnich Prusach (?). Polonizowano wówczas ogniem i mieczem (?!) — bez wszelkiego względu narzucano katolicyzm wbrew traktatom, poręczającym pełną wolność wyznaniową. Polacy nasamprzód nadkrajali kawał Rosyi, a później posiadłości niemieckiego krzyżackiego zakonu. Wszędzie, dokąd tylko przybyli, ujarzmili stan włościański pod tyranię szlachecką, nie znającą zgoła żadnych granic.

„Żaden rozsądny człowiek przecież nie uwierzy Polakom, że i dziś nie spekulują na przywrócenie polskiego państwa. Robią oni do nas przyjaźne miny, bo życzą, abyśmy pobili Rosyą, a następnie owym siedmiu i pół milionom Polaków — bo więcej ich przecież nie ma na całym świecie (?!) — oddali wszystkie ziemie Rusinów i Białorusinów, czyli mniej więcej wszystko to, co schowali do kieszeni w czternastym wieku przy podziale Rosyi — wszystko po za Kijów, Czernihów i Smoleńsk.

„A przecież lud zamieszkujący obecnie tamtejsze ziemie ani słyszeć nawet nie chce o panowaniu polskiem. Co do sposobu myślenia, jak i wiary jest on rdzennie i na wskroś rosyjskim (!!). Tam, gdzie Polaka poznano jako pana, tam w ogóle nikt nie pragnie już ponowienia tego rodzaju znajomości. Chłop polski, który na polach bitew naszych okazał się walecznym żołnierzem, podziękowałby z pewnością najuniżeniej za przywrócenie szlacheckiej dyktatury. Chłop polski jest zupełnie zadowolniony z korzyści kultury germańskiej a tylko szlachta i księża robią hałas. A są to dwa czynniki bardzo inteligentne i ruchliwe i dla tego zwłaszcza niebezpieczne. Czynniki te także i w Rosyi, za pośrednictwem prasy i kobiet, więcej mają wpływu, aniżeli ogólnie przypuszczają.

„Co do mnie, to pragnę żyć w pokoju z wszystkimi mymi współobywatelami. Ale Niemcy, pozostające na stanowisku wystawionem na niebezpieczeństwa, nie mogłyby bezkarnie pozwolić sobie luksusu jakichś słowiańskich lub rzymskich ubocznych rządów. Sądzę, że przecież wszyscy razem wziąwszy nie pragniemy prowadzić wojny z Rosyą po to tylko, aby na nowo przywrócić ową rzeczpospolitę polską nieszczęsnej pamięci. A koniec końcem cała ta historya wychodzi na to: Polacy uważają Poznańskie i Prusy Zachodnie tylko jako teren do ćwiczeń, na którym mogą zachować odrębność swą narodową. Skoro zaś my — jak się tego spodziewają — pobijemy Rosyę, natenczas Polacy tę odrębność swoją narodową z całym spokojem dalej pielęgnować będą w obrębie słowiańskiego państwa, mającego ostrze antigermańskie i antiprotestanckie. Dla tego też to najnowsza nasza polska gospodarka także i w Rosyi tyle krwi napsuła i psuje, ponieważ szerzy się tam teraz przekonanie, że spekulujemy na rewolucyę rosyjskich Polaków".

Tutaj kończy się część wywodów bismarkowskich, dotycząca bezpośrednio i wyłącznie naszego polskiego pierwiastku. Nienawiść bezgraniczna do narodowości naszej popycha ekskanclerza do szerzenia kłamstw i fałszów historycznych, statystycznych i społeczno-politycznych, bardzo łatwych do zaznaczenia i sprostowania. Na pociechę tym, których zbyt oburzyćby mogła treść i brutalna forma wywodów ekskanclerskich, dodamy, że pomijając niegodziwość ich pod każdym względem, mieści się w nich widocznie i znaczna doza bredni, będących prawdopodobnie wynikiem różnych czynników: doznanego rozczarowania, wieku, zbytniej nerwowości, chęci odwetu itd. Że nie tylko z nami samymi po swojemu się tu obszedł mąż o żelaznej pięści, niechaj na przykład posłużą następujące jego słowa, o stosunkach niemieckich:

„Ale u nas teraz nikt na to wszystko nie zdaje się zwracać uwagi (że Rosya podejrzywać zaczyna Niemcy o chęć zrewolucyonowania Kongresówki). Robią u nas tak, jak ów ochmistrz Candide (ze znanego Wolterowskiego romansu filozoficznego „Candide". Przyp. Red.) i sądzą, że żyjemy na najlepszym z wszystkich światów. Ludzie, których ja używałem jako chodzące podręczniki prawne, ludzie ostro kuci w kodeksach, wysyłani są teraz jako reprezentanci germańskiej przedniej straży, a ograniczonymi swymi środkami mają imponować o ile możności i dzikim narodom. Innych znów ludzi przez wzgląd na ich liczną rodzinę zostawiają na wybitnych stanowiskach; tacy za żadną cenę nie chcą ustąpić z posterunku, który ich żywi. Prócz tego zbyt licznie reprezentowanym jest ów gatunek ludzi, o których zwykł był mawiać Fryderyk Wielki: „Zabawni są przy obiedzie, ale potem należy ich za drzwi wyrzucać." Teraz jednak nie zawsze ich za drzwi wyrzucają. A z tych to sfer pochodzi po części i owo naprężenie stosunków z Rosyą, którego powody zupełnie podobne są do tych, które doprowadziły do siedmioletniej wojny: Plotki — istotne lub rzekome „bonmots" Fryderyka o osobach cesarzowej Elżbiety i Pompadoury.

„Łudzą się teraz pokojem. Lecz Rosya dopóty nie może rozpocząć polityki w wielkim stylu, dopóki nie zdobędzie pieniędzy i odpowiedniej broni. Teraz właśnie byłby czas ukoić jej niezadowolnienie i moglibyśmy zrobić to bardzo łatwo: grzecznościami zwrócilibyśmy całą jej siłę ku sprawom wewnętrznym. Nie czynimy tego, dlatego to ona jest uprzejmą dla Włoch, dla Papieża, nawet dla Austryi, umizga się do Francyi jak Don Juan do nowej piękności, a nam pokazuje plecy. Zaborcza polityka w Europie i Azyi nie leży teraz w rosyjskim programie. Car jest człowiekiem spokojnym, rozsądnym, oddanym szczęściu rodzinnemu. Jeżeli jest nieprzyjaźnie usposobionym względem Niemiec, to jedynie z powodu naszej polskiej polityki. Dążenie do zaboru Konstantynopola osłabło za panowania cara Aleksandra III. On się obawia osłabić swe państwo, bo w ogóle na Bizancyum nikt jeszcze nie utył.

„Dla specyalnie niemieckich interesów będzie to zupełnie obojętne, gdy Rosya pewnego dnia schowa do kieszeni klucze od Dardanellów, sułtanowi zostawi jego harem i spokojnie będzie czekała, kto jej wypowie wojnę. Ja nie wiem, jak wtedy poczuje się Francya, bo ona przecież ma wschodnie ambicye, ale Niemcy wcale się źle nie poczują. Moja polityka jest dziś taka sama, jaką była pruska podczas wojny krymskiej. Powiadam do Rosyi: „Daj mi spokój ze swemi historyami! One mnie nic nie obchodzą i nie chcę się niemi zajmować". Jestem stanowczo za tem, abyśmy się nie wtrącali do niczego, gdy jedni rzucą się na drugich. Ale my teraz wszędzie chcemy nos wtykać!"

Trudno poznać, kto to wszystko mówił: Bismark, czy pierwszy lepszy młodoczech? Ciekawa tylko rzecz, po cóż w takim razie ten Bismark zawierał trójprzymierze, a jeszcze przedtem znakomicie się przyczynił do obalenia traktatu san-stefańskiego, zastąpionego berlińskim, który dał początek dzisiejszym stosunkom niemiecko-rosyjskim?

Kronika paryzka.

Paryż 24 października.

[W. Z.] Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło bardzo zajmującą księgę o stanie finansowym gmin miejskich i wiejskich we Francyi. Od dawna już słychać skargi i przygany z powodu nadmiernej rozrzutności zarządów gminnych. Od czasu jak Paryż za wtórego cesarstwa zaczął dawać przykład rozrzutności, przecinając ulice, urządzając bulwary i wznosząc pałace, najlichsza we Francyi gmina jęła się naśladowania wielkiego grodu. W poniewierkę więc poszły budowle i urządzenia pokoleniom poprzednio wystarczające; zaczęły się rozbiórki i przebudowywania, a wszystko koniecznie na wielką skalę, z usilnem wspinaniem się na wyżyny cywilizacyi; tysiące żab wystawiło swe łapy, chcąc je mieć podkute nakształt końskich. Gminy składające Francyę, w liczbie trzydziestu sześciu tysięcy, są to po największej części dawne parafie, początkami swemi wieków średnich sięgają. Granice ich nie wielkim ulegały zmianom; ale długi były u nich rzeczą zgoła obcą i niepraktykowaną — z wyjątkiem naturalnie gminy paryskiej — aż do czasów panowania króla Ludwika Filipa. W tej epoce było już trzysta kilkadziesiąt gmin zadłużonych, a suma obdłużenia, łącznie z Paryżem, wynosiła około 19 milionów franków. Ma się rozumieć, że przeważną część tej sumy stanowiły długi stolicy. Nie wielki to był ciężar prawdę mówiąc: ale się już do zapożyczania wdrażać zaczęto, i potem szło ono daleko snadniej. Jakoż w roku 1862 mamy już 4486 gmin zadłużonych, łącznie na 668 milionów; z czego wprawdzie na sam Paryż przypada z górą połowa, 342 milionów. Były to, jak ludzie zgodnie mówią, dobre czasy: wszystko kwitło, pieniądze płynęły szeroko.

Małe miasteczka prowincyonalne naśladowały Paryż ile sił starczyło; burzono tam stare mury, wypełniano fosy, przeprowadzano nowe ulice; wszędzie się znajdowali Hausman'owie i Alphand'owie w miniaturze. W roku 1869 pozaciągało już długi trzynaście tysięcy kilkaset gmin i miast francuskich; a suma ich obdłużenia doszła do dwóch miliardów i 49 milionów. Nastąpiła wojna; lecz wzięto się jednocześnie i do ścisłych oszczędności; tak że choć i liczba obdłużonych gmin, i cyfra ogólna długów znacznie po wojnie urosły, lecz już nie w dawniejszym stosunku. W r. 1877 było 17.979 gmin obdłużonych na dwa miliardy 745 milionów. Od tej zaś daty znowu długi szybko postąpiły. Zaczęto rozszerzać i wykończać ogromną sieć dróg gminnych; a dla dodania gminom i municypalnościom odwagi i zachęty na tem polu działalności, skarb im sam wypożycza fundusze. Pobudowano prócz tego piękne szkoły, pałace szkolne rzec można: to też obecnie jest już 26.434 gmin długami obciążonych w sumie ogólnej trzech miliardów i 224 milionów. Cytrę tę podaje ostatnia statystyka, która wszakże do dnia dzisiejszego nie dochodzi; można więc jeszcze śmiało parę set milionów dorzucić. A cóżby to jeszcze było, gdyby gminy posiadały nieograniczoną swobodę zadłużania się. Są one jednak dotychczas pod kuratelą rządu; lubo kuratela ta jest bardzo pobłażliwą.

Pierwsze długi gminne umarzały się dosyć prędko, w przeciągu lat jakich sześciu lub ośmiu, tak iż następne pokolenie na uciążliwą po ojcach spuściznę użalać się nie mogło. Dziś przeciwnie: większa część długów zaciągana bywa na termin kilkadziesiątletni; lecz stopa prowizyi, dawniej pięć od sta wynosząca, zeszła dziś na półczwarta i cztery.

Z ogólnej wyżwspomnianej 36 tysięcznej liczby gmin francuskich, zostało już tylko 9706 takich co długów nie mają, to jest nieco więcej niż część czwarta.

Zapożyczanie się jak widzieliśmy, łatwą jest sprawą we Francyi; ale sęk w tem, skąd brać pieniądze na prowizyę od długów i na ich umorzenie. Dwa są źródła dochodów, któremi rozporządzają gminy. Najprzód centymy dodatkowe do podatków od lokali, od okien, od koni i psów, powtóre opłaty rogatkowe. Dziwią się cudzoziemcy do Paryża przybywający, że im straż rogatkowa w zielonych mundurach przetrząsa rzeczy, przewraca w kufrach i tłomokach, szukając artykułów opłacie ulegających. Po wszystkich miastach francuskich dzieje się to samo; cała Francya pełna jest tych wewnętrzych ogrodzeń celnych. Pokolenie z roku 1830 poznosiło mury, któremi miasta były dawniej opasane; pokolenie następujące ustawiło w miejscu tych murów rogatki, obok których wznosi się dom, będący siedzibą strażników. Wszelki wehikuł, choćby tylko spacerowy, wjeżdżający do miasta, musi się na rogatce zatrzymywać dla przeszukania, a wtedy biada defraudantom. Osoby pieszo idące, jeżeli nic nie niosą, wolne są od rewizyi; — i z tej to właśnie ulgi głównie kontrabandziści korzystają. Niewiasty przenoszą pod spodnicami flaszki z wódką; a czasami przytrzymają podejrzliwi strażnicy jakiego niby spacerowicza, którego otyłość zbytnia uwagę ich zwróciła, i okaże się, że brzuch tego jegomości zbudowany

---

32)

WIARUSY
POWIEŚĆ
WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zdumiało to bardzo jenerałową, że można naraz obaczyć dwa słońca, więc zawołała:

— Co bo pleciesz? Jakie słońca?

— Szafirowe!

I parsknąwszy wesołym śmiechem, trzpiot-brunetka uciekła. Kiwając głową i uśmiechając się dobrodusznie, jenerałowa wiodła za nią oczami, aż przed nie nawinął się jej Marliński, dla którego miała karmelek. Więc oddaliła się, rzuciwszy pani Carlingtonowej i Anulce jakby na pożegnanie:

— Co to proszę za bałamutka! Dwa słońca i do tego szafirowe! Jestem właśnie jak tabaka w rogu!

Dwie panie, zostawszy same, spojrzały sobie w oczy.

— Anulko, — odezwała się starsza, — nic mi nie powiesz?

— To on, Helo! — szepnęła Anulka, ściskając ją za ręce.

Pani Carlingtonowa lekko brwi ściągnęła.

— Domyśliłam się odrazu! — rzekła.

Zaniepokojenie było w jej głosie. Otoczyła siostrę ramieniem i poszły obie do konsula. Ten z dwóch słów rzecz zrozumiał.

— Ba! — wyrzekł i umilkł, wydymając usta.

— Cóż myślisz? — spytała go żona po chwili.

— Ba! — powtórzył. — Myślę, że śliczna miss Anna powinna być ostrożną... Hum!... Istotnie tak myślę!... Niech się miss Anna nie chmurzy, nie chcę nic złego powiedzieć o młodym dżentelmenie. Sądzę, że z przyjemnością będę mógł nazwać go szwagrem. Powiedziałem, że ostrożność konieczna, bo dżentelmen ma tajemnicę.

— Otóż i mnie to na myśl przyszło, — wtrąciła pani Carlingtonowa.

— Tajemnicę ma? — zdziwiła się Anulka. — Jakaż-by?

— Tak, dżentelmen ma tajemnicę, — ciągnął flegmatycznie Anglik. — A my ją powinniśmy uszanować. Dla fantazyi nikt nazwiska nie zmienia. Nie zaszkodźmy dżentelmenowi! Niech śliczna miss Anna nie drażni Pomorczyka, bo to, dziecię moje, buldog. Dobrze, maleństwo?

Śliczna miss Anna tylko spojrzeniem odpowiedziała Anglikowi, bo pilno jej było jeszcze raz bodaj z daleka przypatrzyć się panu Władysławowi, ale już go w sali nie było. Właśnie przed chwilą, rozmówiwszy się z Awarką, wyszedł ze Świętopełkiem-Mirskim, bez którego nie byliby go, jako obcego, wypuścili z twierdzy.

Wyszedł i Olgerode do swojej kwatery, będącej wewnątrz murów fortecznych, jak mieszkania innych oficerów sztabu. Wszedłszy do siebie, Pomorczyk odprawił forysia, zgasił światło i jął chodzić po izbie, snując z siebie przędzę nienawistnych myśli i wiążąc ją w sieć pajęczą na wszystkich, na świat cały! Nosił w duszy jad obrażonej pychy, w sercu czuł głęboko utkwione żądło zazdrości. Wstrząsał się i zęby ściskał, żeby nie zawyć z gniewu, że on, potomek Krzyżowych rycerzy, on, pierwszy po jenerale dygnitarz, on, Roderyk baron von Olgerode, był celem drwin zuchwałych tej czeredy, na którą zawsze patrzył z góry, jako na coś, co było niemal czeladzią, zbieraniną, tłumem ludzi ni z pierza, ni z mięsa. I oto ten tłum odważył się w twarz mu parsknąć złośliwem szyderstwem, odważył się pokazać mu swoję niechęć i tem był weselszy, czem mocniej go bódł. Co to się stało? jak się stać mogło? — Olgerode w głowę zachodził, szperał w niej — daremnie! — zrozumieć nie mógł.

— Rebelia! rebelia! — powtarzał ściskając pięści i zgrzytając zębami. — Ja-ż wam pokażę!

I wnet, rozważając, widział, że nic pokazać nie może. Władza jego kończyła się na granicy towarzyskich stosunków. Za służbą wszyscy byli równi, hierarchiczne stopnie nie miały znaczenia, tu jeno osobiste przymioty i zalety ważyły, a wpływ owych towarzyskich stosunków tak był wielki, że się nawet wdzierał w urzędowe i na nie kładł swe piętno. Nie urzędnicza to była kolonia, ale bojowników, którzy codzień patrzyli w oczy nieprzyjacielowi i szanowali jedno tylko prawo: rycerskie. W obec wojennych znojów i niebezpieczeństw znikały wszystkie względy, rządzące cywilnem społeczeństwem; przełożony musiał być przyjacielem i towarzyszem podwładnego, jeśli już nie z innych wielu, to choćby z tego powodu, że kule niezawsze nadlatywały z przodu. Więc widział Olgerode, że zemsty poniechać, a obrazę połknąć musi i bolał srodze.

Lecz jeszcze boleśniej, niby roztopiony ołów, kapało mu na serce wspomnienie Anulki. On ją bez pamięci, bez miary umiłował, postać jej wypieścił w swej duszy jako ideał, niepokalany żadną płochą myślą, nadziemski, a tak ponętny, tak piękny, jak sen cudny — i oto ideał ten w proch się rozsypał, okazał się złudzeniem! On ją miał za dziwny z niewiast wyjątek, za skromność zaklętą w przepiękną formę, — a oto okazała się płochą, omal że nie kokietką!... Jak w Boga na niebie, jak w swoją nad innymi wyższość, tak wierzył w to, że ona jego będzie i czekał cierpliwie kiedy się w niej rozwinie uczucie i samo, jak dojrzały owoc, w ręce mu spadnie. Teraz zwątpił i do czystej jego miłości domięszała się kropla goryczy, kropla nienawiści. Jak zawsze kiedy sam bywał, tak i teraz stała mu ona przed oczami, wiotka, jakby z blasków zorzy utkana. Ale zawsze padał przed tą postacią na twarz i modlił się; teraz zaś chciałby ją pieścić jak kochankę, całować nabrzmiałemi wargami, rozpleść jej warkocze, pierś do piersi przycisnąć! Ogień płynął po jego żyłach i porywało go żądz szaleństwo. Myślał, czy-by z garścią żołnierzy nie napaść teraz, w nocy, na dom Carlingtona, a nie porwać jej?... Nasyciłby się jej pięknością, rozgrzał się ciepłem jej krwi, wzburzone nerwy uspokoił... A potem cóżby było? Ani mu włos nie spadłby z głowy! Tak przecie nieraz sobie poczynano, a kończono zawsze weselem. Toby dopiero wszystkim pokazał, co to jest cieszyć się z jego przykrości! To-by zaszydził z tej czeredy! To-by zapłacił jej za nieżyczliwość!... Ach, gdyby to mógł zrobić!... Lecz, nie może, nie może! Mniejsza już o to, że za zbrojny napad na dom przedstawiciela wielkiego mocarstwa, na dom, oznaczony brytańską flagą i herbem, byłby niezawodnie skazany do ciężkich robót w kopalniach, a mniejsza o to dlatego, że gdyby zdołał uprowadzić dziewczynę, to przecie Anglik nie nastawałby na zgubę swego szwagra. Lecz napad się nie powiedzie, bo Carlington strażą się otacza, więc powstanie hałas, bójka, zbiegną się ludzie, a wtedy co? Wstyd i sroga kara, od której już nic nie uchroni...

Złamany burzą swych namiętności, Olgerode upadł na łoże i z otwartemi oczami przeleżał do rana; a kiedy bębny uderzyły pobudkę, wylał na siebie kilka wiader zimnej wody i dosiadłszy konia, długo uganiał po okolicy, niby zwiedzając oddziały wojska, wychodzące właśnie na musztrę. Żołnierze nigdy go nie widzieli tak opryskliwym i wymagającym, jak tego dnia.

Kiedy już wracał do miasta, natenczas o jaką setkę kroków przed nim wysunęła się z ulicy liczna i wesoła kawalkada. Na przedzie jechała pani Carlingtonowa z kuzynką i Świętopełkiem-Mirskim, za nimi Anglik podskakiwał na siodle, wystawiwszy naprzód nogi i bokobrody, obok niego ciężko się tłukł na perszeronie jakiś grubas w cywilnym stroju, a dalej jechały jeszcze jakieś panie i oficerowie.

Zrazu Olgerode niemile był dotknięty i spotkaniem tego towarzystwa i jego wesołością, ale się wnet uspokoił, widząc, że mu z daleka już przesyłają ukłony i że w kawalkadzie nie ma pana Władysława.

Więc wstrzymawszy konia, rękę przyłożył do hełmu i ukłonił się nisko.

— Jakoś niedobrze wyglądasz, kochany pułkowniku? — rzucił mu Anglik.

— Doprawdy?... Być może!... Zirytowała mię piechota.

— Jeśli tylko tyle, — odezwała się pani Carlingtonowa, podając mu końce palców, — to spodziewam się, że pan do wieczora zapomni o tej niegodziwej piechocie i przyniesie do nas swój zwykły dobry humor. Adieu!

Baron znowu nizko się skłonił i cała kawalkada ruszyła galopem.

— Zdaje mi się, żem nadto do serca wziął wczorajsze błazeństwa tych ichmościów, — mówił do siebie Olgerode, wjeżdżając powoli na zamkową górę. — Ale jak ta mała ślicznie dziś wygląda!.. I ukłoniła mi się bardzo uprzejmie... Hum! Wszystko w porządku! Tylko po co, u kata, kręci się przy niej Mirski? Czyżby on także chciał mi w drogę wjechać? Oho! oho! *Hab't Acht!* Na nic zwłoka, muszę iść do szturmu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest z blachy białej o dwóch ścianach, które spirytus wypełnia; a i w wysokim jego kapeluszu parę litrów tego płynu się mieści.

Nocą rogatka się zamyka, i dla jej przebycia trzeba strażnika obudzić. Opłaty rogatkowe, wielce dokuczliwe, zwłaszcza, że są często z grubiańskiem obejściem połączone, przynoszą gminom w całej Francyi 147 milionów, samemu zaś Paryżowi 141 milionów. Złem ich następstwem bywają częste rozmaitych produktów podrabiania i fałszowania, których podnietą jest znowu czysta niesprawiedliwość opłat. Tak np. wino obłożone jest opłatą rogatkową 50 franków od beczki, 230 litrów obejmującej, a bez względu na jakość napoju. Tymczasem taka beczka wina pospolitego w dobrym gatunku płaci się 100 fr.; cienkusz zaś kosztuje o połowę mniej; a w latach urodzajnych na wino można kupić beczkę takiego cienkusza za 30 nawet franków, zaś na rogatce zawsze 50 franków zapłacić trzeba; podatek więc dorównywa wartości, albo ją przewyższa. Miejscowości korzystających z prawa pobierania tego podatku jest we Francyi 1514. Od lat kilku coraz głośniej domaga się opinia publiczna usunięcia tej uciążliwości. Wciągu roku przeszłego zniesiono opłaty rogatkowe w czterech miastach, i zastąpiono je podwyższeniem podatków bezpośrednich. Przykład ten jednak nie znajdzie wielkiego zastósowania. Uczynią to miasteczka drobne i niebardzo odłużone; lecz większe, które się mocno zapożyczyły, żadną miarą bez poboru rogatkowego obejść się nie zdołają. Inne tu jest wyjście niemożliwe: gdyż gminy i miasta francuskie nie posiadają, jak w Niemczech, ani zakładów fabrycznych, ani lasów, ani gruntów na własność, skądby dochody czerpać mogły. Gdzieniegdzie tylko bywa i we Francyi gmina właścicielką jakiej łąki lub kawałka lasu, w dawnych czasach nadanego lub nabytego; a własność taka jest przedmiotem wspólnego użytkowania mieszkańców. Było takich posiadłości gminnych więcej przed rewolucyą, ale je powyprzedawano; panowała bowiem wówczas istna mania prześladowcza przeciw wszelkiej własności korporacyjnej, niezbywalnej, czyli tak zwanej „martwej ręce.“ Napoleon I powstrzymał rozprzedawanie majątków gminnych; ale niewiele ich już do ocalenia pozostało. A były to początkowo majątki parafialne, kiedy gminy parafie stanowiły. Część ich spora pochodziła z darowizn pańskich, do których nieraz dziwaczne i zabawne przydawano warunki. I tak obowiązana bywała parafia jako uznanie otrzymanego daru składać panu corocznie na Wielkanoc jedno jajo; lecz jajo to winne było być przywiezionem do dworu na wozie w sześć wołów zaprzężonym. W innem miejscu za otrzymaną łąkę obowiązani byli mieszkańcy parafii tańcować przed panem w dniach oznaczonych; to znów przynosić mu raz lub więcej razy na rok gęś lub kurę. Średniowieczne te powinności wykonywane były aż do pierwszej rewolucyi. Nieliczne dziś majątki gmin są wogóle zaniedbane i mało przynoszą pożytku.

Okrucieństwa sybirskie.

III.

Męczarnie nie doszły jednak do ostatniego jeszcze szczebla; straszniejsze nastąpiły rzeczy. W dolinie Algaszi znajdują się kopalnie ołowiu cara. Nim jednak więźniów na zawsze spuszczą do wnętrza kopalni, muszą odbyć przez dwa tygodnie „szkołę skazańców“. Na czem polega ta szkoła? Rozbierają więźnia, przywiązują go do pnia, aby rozplecionemi rzemieniami nahajki grzbiet mu poszarpać. Jakszaków, na pół umarły z głodu, zimna i zmęczenia, dostał pierwszego zaraz dnia dwanaście razów. „Teraz dadzą ci jeść“, zawołał oficer żandarmeryi; jeżeli przez dwa tygodnie będziesz się dobrze zachowywał, to porcya twoja będzie ci wydawaną bez razów“. Atoli przez te dwa tygodnie nie wziął ani kęsa do ust, aby poprzednio nie być obitym. To się nazywa „szkołą skazańców“. Prawdę powiedziawszy, to człowiekowi rozum ustaje, gdy o takich się słyszy okrucieństwach; poprostu pojąć ich nie można. Na co zda się ta bezmyślna srogość? Jakszakow opisuje później straszniejsze jeszcze sceny. Pewna ilość jego towarzyszy, mężczyzn i kobiet, uciekła z kopalni. Schwytano ich. Wyciągnięto ich na desce, obnażywszy zupełnie, przymocowano rzemieniami i w pozycyi ukrzyżowanych, zasieczono ich na śmierć. Jakszakow opisał te sceny z wielką nieudolnością, ale ta straszliwa prostota w przedstawieniu działa jeszcze bardziej przerażająco. Ale cóż, te okrucieństwa mają przynajmniej powód. Więzień uciekł, trzeba go więc ukarać. Ale torturować więźnia, który nic nie uczynił, za to jedynie, że chce mu się jeść, że domaga się kawałka chleba, aby módz dalej nędzny wlec żywot, tego zdrowy rozsądek pojąć nie zdolen. Coś podobnego może wymyśleć tylko oszołomiona krwią, cezarystyczna biurokracya, która oszalała z wszechwładztwa. Człek się trudno decyduje, aby uwierzyć, że szczegóły te są prawdziwe. Miałażby książka być podrobioną? Losy listów Jakszakowa są nieco romantyczne. Pisane częścią po łacinie, częścią po francusku, dostały się przez Bajkaliewa do Budapesztu, a tutaj przetłómaczono je naprzód na język węgierski, a potem na niemiecki. Daleka i kręta to droga. Z drugiej jednak strony należy to do istoty zapisków podobnych, że nie na prostej drodze dostają się do rąk publiczności. Co do charakteru zapisków, czynią one wrażenie wszelkiej prawdy. Dzieją się na świecie rzeczy, których po prostu wymyśleć nie można. Gdyby to wszystko było romansem, to romans ten byłby był wypadł mniej straszliwie, fantazya pozostaje po za okropną rzeczywistością.

Nie możemy się zdecydować, aby opowiedzieć szczegółowo, co skazany niewinnie Jakszakow wycierpiał w kopalniach ołowiu, głęboko pod ziemią. Przez sześć miesięcy nie widział on światła dziennego. W czasie tym było 140 szalonych. Co chwila zdarzało się samobójstwo. Więźniowie rozbijali sobie po prostu głowę o ściany kopalni, kradli dynamit, aby się mordować masami. Siły robocze zaczęły się uszczuplać a skarbowi cara pokaźne groziły straty.

W tem przyszedł z Petersburga ukaz, ażeby więźniów raz na tydzień na wolne puszczać powietrze. Za późno dla Jakszakowa. Nie mógł on już znieść widoku słońca. Niebawem stracił i słuch. Dodać należy i ciągły głód, do którego dołączyło się pod ziemią nieugaszone pragnienie. Była w tem metoda: jedno miało zabijać drugie, z pragnienia zapominali więźniowie nieraz o głodzie. A jeżeli nie, to była w robocie nahajka! Ciało nieszczęśliwego stało się rychło jedną wielką raną. Nadszedł wreszcie dzień, gdzie musiał poprzestać pisać. Zdaje się, że stracił zdolność myślenia, że zapomniał mowy. Stał się idyotą.

Pomimo to przykuty był dzień i noc do taczki na równi z innymi więźniami, pracował i był smagany, nie wydając z siebie ani głosu. Raz tylko obudziła się w nim przytomność na chwilę. Jakiś pan z Petersburga zwiedzał kopalnie. „Czem był ten?“ zapytał dozorcę, wskazując na Jakszakowa, który do istoty ludzkiej zaledwie był podobny. „Profesorem uniwersytetu! — odpowiedział dozorca. — Dostarczył materyału do bomb, któremi zamordowano Aleksandra II. Skazany był na śmierć, ale car miłościwy zlitował się nad nim“.

W tej chwili podniósł więzień ciężką taczkę do góry. „Kłamiesz nędzniku!“ — zawołał i uderzył dozorcę taczką w głowę, że człowiek ten padł natychmiast bez życia. — Więźnia zawleczono napowrót do kopalni i wrzucono go, skrępowawszy mu ręce i nogi, do lochu. Tam kazano mu ginąć jak psu. Historya męczarni jego, począwszy od więzienia w Moskwie, aż do grobu w dolinie Algaszi trwała cztery lata.

Tak zniszczone zostało życie człowieka, który nie zawinił nic a nic, a który później jeden tylko robił sobie wyrzut, że przed chwilą, gdy został aresztowany, nie był nihilistą. Że później stał się nim aż do ostatniej żyłki, to rzecz naturalna. Wypadek ten jest może najstraszliwszym z morderstw, spełnionych kiedykolwiek przez „sprawiedliwość“. Mogło to się zdarzyć tylko w kraju, gdzie tak zwane ustawy bardzo często są tylko najstraszliwszem wyszydzeniem najprostszych praw człowieka, nie można się też pozbyć tej myśli ponurej, że jest to ten sam kraj, którego ciężar straszliwie odczuwa cała Europa. Ludzie swobody hołdują temu krajowi, Francya łączy się z nim, rewolucya z despotyzmem, gdy z drugiej znowu strony absolutny car kłoni się przed marsylianką. Z tego rodzaju bezsensowych przeciwieństw utkano dzisiaj kobierzec polityki europejskiej. Radzimy wszystkim, którzy entuzyazmują się do tego kraju wielkiego, aby przeczytali sobie książkę tego skazańca. Ochłodzi to ich zapał.“

Tyle artykułu *Nowej Pressy*. Powtórzyliśmy go dosłownie, aby nas nie posądzono o przesadę.

Mały Fejleton.

Dwa fragmenta.

I.

Tam nad rzeką jawor stoi,
Swe konary w wodę zniża,
W nową zieleń znów się stroi,
Bo się matka wiosna zbliża.

Uwolniona z objęć lodu,
Jego listki w srebrnej toni
Woda zwilża i do spodu
Za gałązką gałąź goni.

Tak od wiosny do jesieni
Te gałązki rzeka pieści,
Zda się nigdy się nie zmieni
Nic w prostocie ich powieści.

Pewnej nocy, przyszła burza,
Jawor walczył z nią zawzięcie,
Lecz jej uległ i dziś mu za
Swe konary w wód odmęcie.

Siostra rzeka, co z nim żyła,
W swe przyjęła go ramiona;
W sercu grób mu otworzyła,
Jak kochana, dobra żona.

I gdy teraz w czasie burzy,
Wód powierzchnię wiatr wyżłobi,
To się jawor z niej wynurzy,
Lecz mu burza nic nie zrobi.

Jak to drzewo, wieluż ludzi
Życia burzą jest złamanych?
Lecz pociechę niech w nich budzi
Pamięć w sercach ukochanych,

Pamięć co po życia znoju
Po nich tutaj pozostanie;
Spodziewane już w spokoju
W sercach drogich zmartwychwstanie.

I to jedno wzmacniać może
W nas hart duszy, serca dzielność,
Więc dla siebie tylko Boże
O tę błagam — nieśmiertelność.

II.

Na kominku ogień błyska,
Płomień w górę ulatuje,
Starzec siedzi u ogniska,
Ogień mieszkiem rozdmuchuje.

Przestał, mieszek w bok odrzucił
I na dłoni oparł czoło,
Czemś się nagle snać zasmucił,
Coś mu w duszy nie wesoło.

Może dawnych lat wspomnienie
Wdarło się do jego duszy,
I to przykre udręczenie
Dziś swobodę myśli głuszy.

Bo mu uśmiech zniknął z twarzy,
Co grał na niej przed godziną;
Ciężka boleść snać się skarży,
Bo łzy grube po niej płyną.

Przy nim psisko stare siedzi,
Z głową wspartą o kolana,
Zgasłem okiem widać śledzi
Nagły smutek swego pana.

Na kominie płomień gaśnie,
Ciemność izbę już zalewa,
Czasem jeszcze iskra trzaśnie
I na krótko ją olśniewa.

. . . .

Już ognisko zagłuszone
Skra ostatnia w górę leci,
Już to drzewo spopielone,
Popiół życia nie rozświeci.

A. R.

KRONIKA.

Lwów 31 października.

Dary. Cesarz darował na budowę szkoły po 100 złr. gminom: Łuka, w pow. złoczowskim i Pławcza mała, w pow. brzeżańskim, zaś gminie Chłopczyce, w pow. rudeckim 50 złr.

Pani Namiestnikowa, Marya hr. Badeniowa, powróciła z Buska do Lwowa.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Jana Winnickiego rewidentem, Michała Kołpaczkiewicza oficyałem, a Karola Sawickiego asystentem w departamencie rachunkowym gal. Namiestnictwa.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Nadwórnie rozpisała z terminem do 4 grudnia konkurs na 2 posady nauczycielek starszych i na jedną posadę nauczycielki młodszej w 4-klasowej szkole żeńskiej w Nadwórnie.

Sluby. W sobotę wieczór o godzinie pół do siódmej pobłogosławiony został we Lwowie w kościele OO. Bernardynów związek małżeński pomiędzy p. Kazimierzem Rosinkiewiczem, sekretarzem Politechniki i znanym nowelistą, pisującym pod pseudonimem Kazimierza Rojana, którego powieść p. t.: „Tymko Medier“ oceniliśmy niedawno w naszem piśmie, a panną Heleną Feiglówną, kuzynką profesora Uniwersytetu dra Longina Feigla.

Dnia 25go bm. odbył się w Bałuczynie obok Glinian ślub panny Heleny Stępkowskiej, córki Ludwika i Maryi z p. Aleksandrem Chuderskim, nauczycielem ludowym.

Jubileusz Czytelni akademickiej. Subkomitet artystyczny, wybrany z łona komitetu zajmującego się tym obchodem, uchwalił w dniu jubileuszu przedstawić — przy współudziale sił akademickich — prześliczny i niesłusznie zapomniany dramat Mieczysława Romanowskiego: „Popiel i Piast“. Przedstawienie to poprzedzi prolog pióra p. St. Rossowskiego i kantata p. M. Sołtysa.

Z Izby sądowej. Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał listonosza Jana Wieliczkę za sprzeniewierzenie na jeden rok ciężkiego więzienia.

Z kolei państwowych. Starszy rewident Karol Kotula mianowany został zastępcą referenta komercyalnego we Lwowie; inżynier Ludwik Bartkiewicz naczelnikiem ogrzewalni w Stryju; starszy rewident Alojzy Runge naczelnikiem magazynu materyałowego we Lwowie; inżynier Apolinary Dziewólski zastępcą naczelnika sekcyjnego w Nowym Sączu i inżynier-adjunkt Jan Buchowiecki zastępcą naczelnika sekcyjnego w Jaśle.

Beatyfikacya i kanonizacya Polaka. Otrzymujemy następujące pismo: Doszła nas wiadomość, że niebawem będą podjęte na nowo starania, aby do skutku przyprowadzić beatyfikacyę i kanonizacyę X. Wojciecha Męcińskiego T. J., umęczonego za wiarę w Japonii. Ponieważ nadto w przyszłym roku 1893 w dniu 23 marca przypada 250-ta rocznica jego męczeństwa, pragnę obszerniejszą pracą zaznajomić społeczeństwo polskie z tą wybitną osobistością, a zarazem przyczynić się do ułatwienia zbioru aktów, potrzebnych do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. Już od lat paru zbierałem w tym celu dokumenta, a obecnie tem gorliwiej upraszam wszystkich, którzyby mieli lub wiedzieli o jakich rękopisach, portretach i innych pamiątkach, tyczących się osoby X. Męcińskiego, ażeby raczyli zgłosić się pod podanym niżej adresem.

Wszystkie czasopisma upraszamy o powtórzenie tej odezwy. *X. Marcin Czermiński T. J.*
redaktor *Misyi katolickich*
(Kraków, ulica Kopernika, Nr. 26).

P. Żenczykowski introligator wydał kartkowy „kalendarzyk krakowski“ na rok 1893, wykonany bardzo elegancko i gustownie. Kosztuje ten kalendarzyk 60 ct. tj. daleko mniej, niż takie same kalendarze z Wiednia, rozchodące się u nas prawdziwą powodzią. Wykonanie kalendarzyka przynosi zaszczyt p. Żenczykowskiemu, którego pracownie w Krakowie i we Lwowie (hotel Europejski) należą do pierwszorzędnych w kraju. Dodajmy, że papier jest wyborny i na każdy dzień są wspomnienia historyczne z dziejów Polski. — Kupcy, sprowadzający *en gros* kalendarzyki kartkowe, popełniliby grzech ciężki, gdyby mając także źródło u siebie w domu, dali pierwszeństwo przemysłowcom wiedeńskim.

Awans listopadowy w armii Mianowani porucznikami: Szczygliński Stanisław 100, Kirchberger Kaz. 95, Miączyński Miec. 80, Pracharz Franc. i Krammer Em. 55, Steinbrecher Rud. 14, Tymkowicz-Czajkowski Wł. 24, Ziegler Fel. 20, Böhm Wac. 9, Heller Kaz. 24, Mayer Ludwik 15, Załęski Jan 13, Frauendorfer Franc. 40, Maly Wac. 57, Kortan Kaz. 80, Gryksa Mat. 56, Wagner Kaz. 9, Zothe Fridolin 90, Hellering Jan 58, Mrazek Kar. 9, Werner Gabr. 80, Baudisch Otton 12, Grbanović Marc. 9., Ontel Aug. 24, Kliba Ant. 80, Kleczkowski Józef 102, Hüttol Rud. 55, Kauders Krzyszt. 15, Schaffer Franc. 77, Janoszek Bog. 20.

Podporucznikami: Hengel Iz. 20, Jerzabek Aloiz. 90, Hlidek Aloiz. 50, Straube Kar. 80, Kolbiczek Ed. 90, Kosar Karol 40, Stutz Hen. 77, Schimek Karol 58, Raynoschek Hugo 90, Wejmelka Gotlieb 9, Sixta Franc. 95, Kautecky Franc. 9, Fitz Hen. 55, Ribaczek Franc. 30, Kysely Bruno 55, Nehansky Fryd. 40, Opitz Jan 95, Kikal Franc. 24, Kriner Ott. 55, Worel Kaz. 41, Kraft Józ. 55, Puchtz Em. 77, Królikiewicz Kar. 87, Matyas Jul. 55, Kautsky Karol 80, Eisenbach Alfr. 77, Brilly Hen. 80, Goliasch Fryd. 90, Plesch Ignacy 58, Hertzka Józef 56, Weber Rud. 45, Horak Józ. 56.

W strzelcach kapitanem I kl. Novotny 4; kapitanem II kl. Haas Rudolf z 13 do 14, Dalbor St. z 32 do 4. Porucznikami: Nikel Franc. 13, Filip Edm. 13; podporucznikami: Jerich Fryd. 30, Pauschek Rud. z 13 do 5, Nestorowicz Leop. i Zdzisław Junosza Załuski 11.

W kawaleryi rotmistrzami I klasy: Frey Jan drag. 9, Załęski Wład. drag. 10, Komarnicki Leop. uł. 3, Ruiz de Roxas Eug. uł. 4, Oberländer Herm. uł. 6, Bogusz Antoni uł. 11, Löfler Karol uł. 13, Łączyński Kazim. uł. 11; rotmistrzami II klasy: Ziętkiewicz Sew. uł. 3, Patzoll Teod. uł. 2, Mykulik Zygm. uł. 1, Walzel Karol uł. 4 i Bron Karol uł. 1; porucznikami: Caspar Rud. uł. 2, Badenfald uł. 6. Rychliński uł. 1, Koerver Alfr. uł. 3, Schreiner Max drag. 9, Dienstl Karol uł. 11, Milikowski Jan uł. 11; podporucznikami: Wondra Fryd. drag. 9, Riedel Karol uł. 13, Gellinek Krystyn uł. 1, Tichy Karol drag. 10.

W artyleryi kapitanami I kasy: Janko Fryd, korp. 1; — kapitanami II klasy: Kral Adolf dyw. bat. 21, Czernopyski Franciszek korp. 10; — porucznikiem Wojciechowski Maryan korp. 11.

W inżynieryi kapitanami: I klasy Leganowicz Bronisław w Preszburgu, Meister Jan i Elbogen August w Przemyślu, Grzywiń St. pułk 1; — kapitanami II klasy: Hubrich Maryan w Jarosławiu, Haberditz Józef w Krakowie, Kuhn Dominik w Czerniowcach, Fitel Maksymilian w Przemyślu, Braun Rudolf przy 10 korpusie; — porucznikiem Zdański Zygmunt 9.

Przy furgonach rotmistrzem I klasy Bekiez Mikołaj, — rotmistrzem II klasy Dybel Józef, — porucznikami: Komorowski Stefan, Geisler Karol i Bäumer Andrzej, — podporucznikiem Irmisch Jan 3.

W etacie armii kapitanami: Zygmunt Orzechowski i Julian Kuliński, — kapitanem II klasy Platon Piasecki.

W rezerwie podporucznikami w piechocie: Al. Dolejs 10, Fr. Türk 24, Wł. Klima 58, Józef Czech 15, Rudolf Grauer 20, Fr. Pich 30, Juliusz Załuski 32, Fr. Materna 89, Izaak Weintraub 95, Józef Doutlik 58, Br. Żytny 95, J. Pojer 3, Wincenty Smiałowski 30, J. Wohanka 89, Antoni Czermak 90, Ignacy Wagner 13, Kazimierz Kaczanowski 40, Kazimierz Brzeziński 89, Karol Suski 40.

W strzelcach; B. Rosenblatt bat. 30, Ludwik Michalik 13, Miron Tarnawski 4.

W marynarce porucznikiem liniowym I klasy Eugeniusz Korab Mühlstrom, lekarzem liniowym dr. Jarosław Okuniewski, lekarzem fregaty dr. Stanisław Uhlirz.

W audytoryacie: majorem audytorem Antoni Simek w sądzie garnizonowym lwowskim, kapitanem audytorem I klasy Jan Boublik w pp. 24 i Wiktor Mossor; porucznikami audytorami: Jan Serbeński 58, Teodoryk Sternat 80, W. Wondraczek 41, dr Emil Barta z 24 do 29 pp.

Starszym lekarzem sztabowym w szpitalu garnizonowym w Krakowie mianowany Maurycy Lion. — Lekarzami pułkowymi I klasy: Tadeusz Zapałowicz, Wł. Hubicki, Zygmunt Dynes i H. Matzke. — Lekarzami pułkowymi II klasy: Wojciech Gramatyka, Bronisław Obfidowicz, Antoni Skiślewicz i Stefan Karaś.

Towarzystwo historyczne. W sobotę 29 października odbyło się Walne Zgromadzenie Tow. historycznego. Po zagajeniu przez prezesa i przyjęciu sprawozdania za rok 1891/2 nastąpił wybór wydziału i komitetu redakcyjnego, w skład których weszli: prezes Tadeusz Wojciechowski, wiceprezes Władysław Łoziński, skarbnik Saturnin Kwiatkowski, członkowie wydziału Ludwik Finkiel, Roman Pilat, Antoni Prochaska, Aleksander Semkowicz, Bronisław Dembiński; — Redaktor *Kwartalnika* Oswald Balzer, komitet redakcyjny: Aleks. Czołowski, Władysław Abraham, Ludwik Ćwikliński, Zdzisław Hordyński, Ludwik Kubala, Fryderyk Papée. Do komisyi skontrującej wybrani: Wilhelm Bruchnalski, Ludwik Dziedzicki, Władysław Schmidt.

Po dokonanych wyborach wygłosił profesor dr. B. Dembiński rzecz p. t. „Vico i jego metoda historyczna“. W wstępie zaznaczył prelegent, że wiek XVIII zajmował się chętnie metodycznymi problemami: Baco, Descartes, Malebranches, i Leibnitz piszą traktaty o metodzie. Obok nich staje Vico (ur. 1668, zmarł 1744) profesor retoryki uniwersytetu neapolitańskiego, zwracając się przeciw metodzie „analitycznej“ i matematycznej Descartesa. Dla niego punktem wyjścia nie był człowiek, wyłącznie jako istota myśląca, tylko człowiek w związku z całym rozwojem społeczeństwa, tylko natura ludzka, ulegająca zmianom w czasie i przestrzeni. Vico zajął stanowisko historyczne. Poznanie natury ludzkiej miało być środkiem do zbadania historyi powszechnej i do wykazania pewnych stałych objawów i form życia społecznego, „do których należy odnieść początek, rozwój i upadek wszystkich narodów“. Pojmował ją też inaczej niż filozofowie prawa natury. *Homo est a Deo, a Deo est naturae humanae principium*, powiedział Vico w dziele *Scienza Nuova*. Pierwszą zasadę swej metody nazwał *teologiczną*, drugą *filozoficzną*, t. j. wykazanie nieprzerwanego łańcucha przyczyn w historyi, ku czemu ma dwa środki: chronologię (zmiany w czasie) i geografię (zmiany w przestrzeni). Nie pragnie poznać, jak i o ile ulegała natura ludzka wpływom miejsca i klimatu, czem poruszył myśl szeroko później wprowadzoną przez Montesquieu'go. Wyczerpawszy „dowody“ teologiczne i filozoficzne, wymienia Vico na trzeciem miejscu *filologiczną* część swej metody. Ale ta część jego metody stanowi główną treść jego wszystkich dzieł, jest traktowana z całym zasobem erudycyi. Pierwsza i druga część są natchnione wiarą w Opatrzność lub ideami Platona, są w znacznej części metafizyczne, trzecia jest krytyczną. Historyk-krytyk szuka tu skrupulatnie świadectw i pomników przeszłości, śladów pierwotnego życia narodów, pierwotnych urządzeń, zwyczajów, pojęć i wierzeń. Źródłami do poznania pierwotnej epoki są *prawo*, mytologia i etymologia. Vico zajął się głównie rzymskiem prawem i Homerem, objaśniającym cały wiek bohaterski. Filologia stanowi niezbędny i nieoceniony klucz do rozwiązania kwestyi wątpliwych, do dokładnego określenia słów i poznania pojęć. Stąd też nazwa tej ostatniej części metody. Jej podstawą i wielką pomocą była krytyka filologiczna. Ta naukowa część metody zawiera znaczne błędy, była krępowana różnemi, fałszywemi pojęciami, ale w każdym razie wskazuje nowe drogi krytyce historycznej i nowe źródła, ważne dla poznania pierwotnych dziejów. W całej jego metodzie są różne pierwiastki. Metafizyka średniowieczna, „idee“ Platona i krytycyzm nowożytny spotykają się w tym myślicielu i uwydatniają w jego metodzie. Jego stanowisko zaś było głośnym protestem przeciw fikcyom filozofów natury. Jego „idealna historya“ i „filozofia zwyczajów“ była w ogóle pierwszą filozofią historyi.

Prelegenta nagrodzono za piękny ten odczyt oklaskami.

W Milwaukee wybuchł w piątek straszny pożar i zniszczył znaczną część miasta, zamieszkałą przez Polaków. Pożar wybuchł w fabryce likierów na Broadway i podniecany silnym wiatrem objął wnet cały kompleks domów. Wiatr roznosił ogień na wszystkie strony tak, że straż pożarna nie mogła nawet zbliżyć się do płonących domów. Cała wschodnia dzielnica miasta w obszarze jednego kilometra kwadratowego spłonęła, a szkoda wynosi przeszło dziewięć milionów dolarów.

Bardzo nieszczęśliwą rodzinę polecamy łaskawej ofiarności czytelników. W rzadkich i tylko wyjątkowych wypadkach prawdziwej a niezawinionej nędzy pukamy do serc dobroczynnych, zresztą przedstawiamy zawsze osobom, pragnącym zaapelować do ofiarności publicznej, że jestto środek najostateczniejszy, że tego środka wtedy tylko się chwycić godzi, gdy, jak to mówią, wszystkie nici się porwą, gdy biedak nie ma możności dźwignięcia się o własnych siłach z niedoli. W takiem położeniu jednak znajduje się rodzina, w której imieniu zwracamy się do serc litościwych, a której nazwiska nie podajemy, gdyż ogłoszenie go musiałoby się niekorzystnie odbić na dalszej karyerze ojca rodziny, a bardziej jeszcze na dalszych losach dorastającej córki. — Ojciec rodziny jest guwernerem, człowiekiem prawym i pracowitym, jednak los nie szczędzi mu cierpień. W krótkim przeciągu czasu stracił dwoje dzieci, żona choruje mu od lat siedmiu na uporczywą chorobę nerwową, on sam cierpi na reumatyzm. Biedni rodzice pragnęliby kształcić swą córkę, panienkę piętnastoletnią, która uczy się znakomicie i kiedyś będzie podporą rodziców, ale niestety, jakże o tem myśleć, gdy na same książki musieliby wydać około 20 złr. a tu w domu głód

---

4)

BEZ ŚWIADKÓW.

(Ciąg dalszy).

— O, jak najzupełniej! Podczas gdy pan pozowałeś się tak interesująco we framudze drzwi, zauważyłam na obliczu pańskiem cechy, podług których przyjaciółka moja Georginia nauczyła mnie rozpoznawać niezawodnie człowieka zakochanego; u pana zaś te cechy występowały tak wyraźnie, dobitnie...

— Jakieżto cechy?

— Sekret. Tajemnica stanu! Ale samemu faktowi pan nie zaprzeczasz, wszak prawda?

— Chyba tylko dlatego, by nie zamącić spokoju duszy pani.

— Boże, co za troskliwość wzruszająca! Lecz wszakże już i tak postanowione, że pan się we mnie nie zakochasz?

— Dołożę przynajmniej wszelkich moich usiłowań.

— Niedość tego. Musisz mi pan dać słowo honoru, że nie!

— A więc „nie!“ jeśli pani tak tego żądasz. Żeby zaś panią ostatecznie uspokoić, przyznam się otwarcie, że pani nie jesteś bynajmniej w moim guście. W każdym jednak razie, mademoiselle Mary, nie przeszkodzi mi to mieć się na ostrożności.

— Ostrożność jest cnotą wielce zalecaną; proszę jednak przyznać się, czego się pan jeszcze obawiasz?

— Mademoiselle Mary — zaczął Paweł, gładząc swoje blond wąsiki i uśmiechając się dowcipnie — dajmy na to: wychodzi pani za mąż; nie dowodzi to jednak, by serce pani... to, co właściwie sercem zwiemy... miało być oddane narzeczonemu.

— Dlaczego nie?

— Choćby dlatego, że przed pięcioma laty... jestem przekonany... zwracałaś pani większą uwagę na Dolly, niż na pana Franciszka Collina Smitsona, wszak tak się nazywa, o ile pomnę? Od czasu tego nie widziałaś go pani. A może przyjeżdżał odwiedzać panią?

— Nie, ale mam jego fotografię; zresztą doskonale go pamiętam.

— Nie jest to jeszcze dowodem, byś pani go kochała.

— A któż to mówi, że jestem w nim zakochaną?

— A, otóż widzi pani! — zawołał Paweł tryumfując. — Jeśli pani nie jesteś zakochaną w swym narzeczonym, to możesz się zakochać w kim innym, naprzykład we mnie!

Mówił to żartem, ale młode dziewczę poważnie kiwnęło głową.:

— Ach, mój Boże, co za myśli przychodzą panu do głowy! Zdaje mi się przecie, że mówiłam już panu, iż względem wszystkich młodych ludzi jestem zupełnie obojętną. Jeśli pokocham kogo, to z pewnością człowieka lat dojrzałych, pełnego doświadczenia i powagi.

— W takim razie postaram się przedstawić pani naszego dymisyonowanego jenerała i znajomego mi nauczyciela, który właśnie obchodził piędziesięcioletni jubileusz swej służby. Są to ludzie już zupełnie dojrzali i doświadczeni.

— Dziękuję, nie trzeba. W ogóle niełatwą jestem do zakochania się, nie zdradzam jakoś skłonności do tej rozpowszechnionej choroby... Zresztą zaszczepiłam ją sobie i zabezpieczyłam się w ten sposób od zarazy.

— Zaszczepiłaś ją pani sobie? — zapytał Paweł. — To coś nowego.

— Jakto? Przecież w teraźniejszych czasach wszystko można szczepić: ospę, wściekliznę, moralność, cholerę, zdrowy rozsądek i Bóg wie co jeszcze; dlaczegoby więc nie można było szczepić miłości?

— Czytałem coś w tym rodzaju u Heinego — wyszeptał Paweł. — Powiedz mi pani jednak, kto tobie zaszczepił miłość?... umieram z ciekawości.

— Czyż to pana tak bardzo interesuje? — spytała Mary, spoglądając na niego z niedowierzaniem. — Jeśli tak jest, to proszę posłuchać: W ostatnim roku pobytu mego na pensyi, po otrzymanej promocyi do ostatniej klasy, gdyśmy zaczęły nosić długie suknie i fryzować włosy, choroba ta grasowała pośród nas z całą potęgą. Straszna epidemia siała ofiary na prawo i na lewo. Augusta zakochaną była w Bulsie, Wilhelmina w Gdudehusie, Eugenia w profesorze fizyki, zupełnie łysym staruszku; Marta bredziła o jakimś młodzieńcu w białych inexprimablach i czarnym paltocie, który z melancholijnem spojrzeniem spacerował codziennie po tarasie Brühlowskim; brała go ona za cudzoziemskiego księcia, bawiącego incognito; ale ja podejrzywałam, że to był urzędnik, pisarz lub poprostu subjekt, który stracił miejsce: ztąd melancholia; wreszcie Kamila szalała za Włochem, ulicznym roznosicielem gipsowych figurek, którego rzymski profil wprawiał ją w zachwyt. Jednem słowem każda miała swój „przedmiot“, a między temi „przedmiotami“ bywały arcyciekawe egzemplarze. Nie używałam żadnych środków do zabezpieczenia się przed zarazą, będąc z góry przekonaną, że prędzej czy później ulegnę podobnemu losowi. Wyobraź pan sobie, że to się nie wydarzyło, i ja jedna z całej klasy pozostałam zdrową i nienaruszoną. Wtedy to moje wyjątkowe położenie wydało mi się zbyt niewyraźnem; postanowiłam więc „zaszczepić“ sobie miłość, to jest zakochać się umyślnie.

— Ślicznie! — zawołał Paweł. — I któż był przedmiotem tej namiętności?

— Nasz nauczyciel rysunków. Ja właściwie...

— O, pardon, miss Polly... wybacz pani, mademoiselle Mary! Proszę o opowiadanie dokładne i szczegółowe. Dlaczegożto pani właśnie jego wybrała?

— Przedewszystkiem był on przynajmniej o lat dwadzieścia młodszym od reszty kolegów, miał zatem co najwyżej lat czterdzieści pięć. Oprócz tego gęste ciemne kędziory, umiejętnie wzruszane białą delikatną ręką, sprawiały pewien efekt; wreszcie, podług ogólnego mniemania, on sam był we mnie zakochany. Przyczyny te skłoniły mnie więc, że wybór mój na nim się zatrzymał.

— Od czego pani rozpoczęła?

— Zaczęłam go bezustannie prosić o przeglądanie mego rysunku, chociaż rysowałam podobno zupełnie dobrze. Dr. Albertus naturalnie zbliżał się zaraz do mnie, siadał na moje miejsce, a ja tuż obok dokładałam wszelkich starań, by serce moje uderzało silniejszem tętnem. Następnie zwracałam się do niego z prośbą o temperowanie ołówków, które stale się łamały; zadawałam mu różne pytania, dotyczące perspektywy, harmonii barw i innych kwestyi, bardzo mało mnie interesujących; podczas nieobecności pana Albertusa ciągle o nim mówiłam, pisałam imię jego na każdym kawałku papieru, który mi wpadł w ręce, i zamiast tradycyjnej stokrótki rwałam różne napotkane przedmioty, a najczęściej uszy ślicznego małego pieska, faworyta całej pensyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i chłód, cała rodzina nie ma ciepłej odzieży na zimę, a żywi się jeden dzień kminkową zupą, drugi dzień kartoflaną, a mięsa i w wielkie święto nie widzi. Do tego tak złożyły się okoliczności, że biedny ojciec nawet lekcyi dobrych w tym roku nie ma, a postarać się o nie nie może, gdyż nie ma się w co porządnego ubrać, ostatni bowiem surdut musiał biedak zastawić, aby żonie i córce tudzież matce staruszce dać co jeść. Pomoc dobrych ludzi mogłaby całą tę rodzinę na nogi postawić, a skołatanemu ojcu dodać sił do pracy. Prosimy więc o pomoc.

Z uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę Wydziału lekarskiego co do habilitacyi dra Stanisława Brauna na docenta prywatnego dla położnictwa i ginekologii w uniwersytecie Jagiellońskim.

Towarzystwo oszczędności kobiet, bardzo pożyteczna i sympatyczna instytucya, odbyło wczoraj walne zgromadzenie przy udziale 25 członków. W sprawozdaniu złożonem za ubiegłe dwa lata, podniesiono, że Tow. rozwija się pomyślnie i już nie jedną usługę złożyło na ołtarzu publicznego dobra. Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum, uchwalono zmianę § 22 statutu, w ten sposób, że w razie rozwiązania Towarzystwa, majątek przechodzi pod zarząd związku stowarzyszeń ochotniczych straży ogniowych, jako fundusz przeznaczony na zakładanie wiejskich straży ogniowych.

Nadto uchwalono polecić Wydziałowi, ażeby dołożył osiągnięcia w tym roku przeznaczył na zakładanie straży ogniowych po wsiach, oraz dla biednych włościan, który sprzedawszy swą ojcowiznę i wyemigrowawszy do Rosyi, powrócą teraz do kraju bez środków do życia.

Prezesową wybrano panią Dembowską, wiceprezesowemi panie Liske i Czajkowską, sekretarkami panie Czermakową i Maćkowską, skarbniczką panią Piepesową, [illegible].

Sprawozdanie kasowe ogłosi wydział osobno.

Za obrazę religii zasądził sąd samborski, żyda Randa, właściciela Tarnawy. Donosi o tem *Dilo* z korespondencyi z Turczańskiego. Mendel Rand [illegible] handlarzem skórek zajęczych i zapałek, który operował w obu Tarnawach a po dwudziestu latach stał się bogaczem, a z włościan zrobił ostatnich biedaków. Kupiwszy wsie Tarnawy na własność, obsadził wszystkie karczmy swoimi krewnymi i rozpoczął panowanie swej rodziny. Aby się zabezpieczyć i utwierdzić, zagarnął Mendel w swe ręce władzę autonomiczną, a dobrawszy sobie do rady gminnej swoich zwolenników, został naczelnikiem gromady, [illegible] dziedzicem i członkiem Rady powiatowej. [illegible] przed nim, padał Mendlowi do kolan, całował go po rękach, a na kilkanaście kroków przed panem dziedzicem zdejmowali włościanie czapki i nieśli pod pachą. W cerkwi trudno było kogo zobaczyć, lud stał się apatyczny, złamany, przygnębiony, niewierzący, aby mógł kiedyś zrzucić [illegible]. Ale w r. 1891 powinęła się noga po raz pierwszy Mendlowi, Rada powiatowa zaczęła badać jego gospodarkę. A tu lud zaczął przychodzić do rozumu, unikać karczmy i jął się oszczędnej pracy. Nie podobało się to p. Randowi, który główną przyczynę tego „nieszczęścia“ upatrywał w miejscowym księdzu. Począł więc powoli podkopywać powagę księdza. Z robotnikami na polu rozpoczynał rozmowy, w których ostatniemi słowami wykpiwał obrzędy cerkiewne. [illegible] mówił o proboszczu. — On wam mówi: kto z was starszych zgorszył młodszego, lepiej by mu było, aby mu kamień młyński u szyi uwiązano i utopiono w głębokości morza, — a jakim jemu [illegible] kamień i zaraz go w morze". Takie i tym podobne rozmowy prowadził z włościanami Mendel, a słuchy o tem dochodziły i do księdza, a ten notował sobie wszystko pilnie, aż wystąpił ze skargą sądową. Mimo, że wielu świadków z obawy przed Mendlem nie chciało zeznawać, mimo wszelkich zabiegów oskarżonego powiodło się księdzu przeprowadzić dowód prawdy i sąd skazał Mendla Randa na 4 miesiące ciężkiego więzienia za obrazę religii.

Rozumie się, że wobec tego starosta turczański zawiesił Mendla Randa w urzędowaniu wójta w Tarnawie.

„Figaro“ w następujący sposób streszcza znany artykuł p. Krestowskiego w *Dniewniku Warsz.* o Polakach: „Nowy redaktor *Dziennika urzędowego* rosyjskiego, p. Krestowskij, ogłosił manifest, w którym oświadcza, że otrzymał misyę pogodzenia Polski z Rosyą na następujących podstawach: Rosya zobowiązuje się szanować interesa ekonomiczne, język i wiarę Polaków, a w zamian Polacy zobowiązani są szanować rząd rosyjski“. Bez komentarzy!

Polowanie. W tych dniach odbyło się polowanie w dobrach br. Romaszkana pod Horodenką. W ciągu trzech w jednym dniu zabito: cztery dziki, dwa wilki, 2 kozły, i 12 zajęcy.

Z Krakowa donoszą, iż dyrekcya kolei północnej im. Ferdynanda zezwoliła, aby dnia 1 grudnia br. nastąpiło otwarcie miejskiej stacyi kontumacyjnej dla nierogacizny w Krakowie. Stacya ta jest jedną z największych w Austryi. Znajduje się na dworcu, składa się z 30 budynków i pomieścić może 10.000 sztuk nierogacizny.

Towarzystwo śpiewackie „Echo“ urządza w piątek dnia 4 listopada b. r. w sali ochotniczej straży ogniowej („Sokół“ (Rynek 17, I piętro) dziesiąty wieczorek muzykalno-deklamacyjny z współudziałem pań: Szczurkowskiej, Jaworskiej i Garczyńskiej.

Emigracya włościan do Rosyi. Z Sokala donoszą: Ruch emigracyjny ogarnął już i nasz powiat. W ciągu dnia 27 bm. przeszło granicę w Leszczatowie kilkudziesięciu włościan z rodzinami, a wiele jeszcze osób zamierza pójść w ich ślady. Ci, którzy wyemigrowali, są to sami parobcy i biedni chałupnicy, którzy jednak przed wyemigrowaniem chaty swe pozsprzedawali.

Wszystkie przygotowania do wychodźtwa prowadzono w tak wielkiej tajemnicy, że dopiero w dniu wyjścia emigrantów można było rozszerzać pogłoskę, że ten lub ów wieśniak zamierza porzucić rodzinną wioskę i przenieść się do Rosyi.

Na wieść o tem tłumnem wychodźtwie pojechał natychmiast do Leszczatowa ksiądz Krynicki, gr. kat. proboszcz z Bobiatyna, aby przestrzedz włościan przed nierozważną emigracyą. Daremne jednak były wszelkie prośby i przedstawienia, włościanie nie słuchali ani rad księdza, ani próśb i przedstawień wójta i żandarmów.

Bezskutecznie przestrzegano ich, że wyszedłszy do Rosyi narażają się na utratę swej św. wiary, żadne słowa nie robiły na nich najmniejszego wrażenia. Z ciężkiem sercem musiał ksiądz patrzeć jak ci ludzie opuszczali swe chaty, w których urodzili się, wzrośli i wychowali. Musiała być jakaś silna agitacya, a obrazy oczekującego ich w Rosyi raju musiały być nader ponętne, że ludzie przywiązani zwykle do swej zagrody tak wytrwale pragnęli znaleźć się w Rosyi. Pierwszą agitacyę za wychodźtwem rozwinęli parobcy dworscy, których znów namówili do niej agitatorowie obojętni.

Podczas ucieczki emigrantów i przejścia ich przez granicę, wszyscy obojętni konno zgromadzili się koło tego miejsca, którędy włościanie granicę przekroczyli, i zdawało się, iż każdej chwili wystąpią z czynną obroną emigrantów, jeśliby ich nasza warta lub żandarmi chcieli powstrzymać.

Zaczynają także emigrować przez Leszczatów włościanie ze Świtazowa i Steniatyna.

Szkoda wielka naszych nierozważnych wieśniaków. Namówieni przez niesumiennych agitatorów, wybierają się z drobnemi dziećmi pod zimę do Rosyi, gdzie ich oczekuje śmierć z zimna i głodu. Wkrótce rozczarują się jednak, a ci, których śmierć ominie, ze wstydem powrócą w rodzinne strony, tak jak to miało miejsce z włościanami na Podolu.

Z Czerniowiec piszą nam: Emigracya ludu wiejskiego z Bukowiny do Rosyi już ustała. Wojsko i żandarmeryę, które wysłano nad granicę dla powstrzymania od wychodźtwa już odwołano. Ogółem wywędrowało około 200 osób, jednak większa część z nich już wróciła, a wielu jeszcze powraca małemi gromadkami.

Uwięziono kilku chłopów bukowińskich, oraz diaka z Galicyi, Jana Horodyskiego, podejrzanych o to, iż namawiali do wychodźtwa chłopów, obowiązanych do służby wojskowej. Ów Horodyski miał być podobno głównym agitatorem tego ruchu emigracyjnego

W sprawie wychodźctwa włościan do Rosyi otrzymało jedno z porannych pism lwowskich następujący list z Kołomyjskiego:

„W wypadku tak ważnym, jak emigracya tłumna, należy otwarcie wystąpić i władzom odnośnym wskazać, że nie emisaryusze lud bałamucą lub namawiają do wychodźctwa, lecz że chłop biedniejszy (tak zwany chałupnik), będący zupełnie wywłaszczonym i zadłużonym, chwyta się ostatecznego środka i emigruje w nadziei, że jemu tam lepiej będzie. Dziś wszystkie władze zatrwożone, chciałyby temu zaradzić i dziś chodzi o stanowczą obronę rolnika-chłopa, inaczej nie zastanowi się emigracyi, choćby granica szczelnie była wojskiem obstawiona.

Przypatrzmy się tylko stosunkom w sądach powiatowych, a osobliwie górskich, ileset terminów tygodniowo w każdym sądzie przeprowadzają spekulanci wiejscy przeciwko chłopom. Wiadomo, że w sprawach bagatelnych przysięga rozstrzyga, a jak lekko spekulanci prowincyonalni przysięgają, to wiadomo także każdemu. Mamy osady wiejskie, gdzie jeden arendarz kilkudziesięciu włościan zupełnie wywłaszczył. Tu przytaczam fakt, którego widownią jest wieś Tekucza, powiatu kołomyjskiego. Arendarz Moszko Scheer, tylko w sobotę w domu zamieszkały, od poniedziałku do soboty przesiaduje w miejscowości sądu powiatowego Peczeniżynie i setki spraw rok rocznie przeciwko chłopom gminy Tekuczy i sąsiednich gmin tam przeprowadza. Operacye jego miały ten skutek, że włościanie w gminie Tekuczy zupełnie zubożeli, a prawie połowa gruntów Tekuczy, stanowiąca własność tamtejszych osadników, jest dzisiaj własnością Moszka Scheera.

W jaki sposób on tu grunta nabywał, lub w drodze egzekucyi wywalczał, to o tem krążą rozmaite wieści. Wiadome one są tamtejszemu parochowi, pisarzowi gminnemu i wszystkim osobom, co się tem interesują, a mimo to nikt tutaj, jak w ogóle w całej Galicyi w podobnych wypadkach wyższej władzy nie donosi, bo mało kto ma odwagę przeciwko falandze żydowstwa występywać. Chcąc zatem zapobiedz wychodźctwu, wypada przedewszystkiem chłopa wziąć w obronę i nie dopuszczać, ażeby wywłaszczenie jak dotychczas i nadal postępowało“.

Wybory delegatów do Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. W sobotę odbywały się w Stanisławowie i w Przemyślu wybory wybory delegatów. W Stanisławowie wybrano na 120 głosujących 119 głosami p. Włodzimierza Gniewosza. W Przemyślu zaś stoczyła się walka między p. Kraińskim, który otrzymał 124 głosów i został delegatem, a p. Władysławem Koziebrodzkim, który upadł mając tylko 51 głosów.

Dzisiaj odbywają się wybory w Żółkwi, gdzie niezawodnie wybrany zostanie jednogłośnie p. Obertyński.

Zjazd księgarzy, zainicyowany przez Feliksa Westa księgarza w Brodach, odbył się przedwczoraj w sali lwowskiej izby handlowej. Reprezentowane były wszystkie firmy lwowskie i kilka krakowskich, oraz firmy prowincyonalne: z Brodów, Stanisławowa, Rzeszowa, Sanoka, Kołomyi, Złoczowa, Tarnopola, Stryja, Podgórza i innych miast. Obradom przewodniczył p. Wład. Gubrynowicz. Jedną z najważniejszych uchwał jest decyzya założenia „Towarzystwa księgarzy galicyjskich“. Wybrano komisyę do napisania statutów, weszli do niej: Gubrynowicz i Starzyk ze Lwowa, Friedlein z Krakowa, West z Brodów i Doboszyński ze Stanisławowa. Wobec tego, że niezadługo już przyjdzie na porządek dzienny reforma ustawy prasowej, zjazd oświadczył się za zniesieniem kaucyi, stempla i konfiskaty i za wolną kolportażą. Uchwalono dalej zestawić dokładny spis księgarń i antykwarń w kraju naszym istniejących.

Reszta uchwał tyczyła się wyłącznie wewnętrznej organizacyi stanu księgarskiego, ułatwienia wzajemnych stosunków, a także do wytworzenia sobie stosownej reprezentacyi na zewnątrz.

Obrady trwały 6 godzin w sobotę i 3 godziny w niedzielę. Drugi zjazd odbędzie się wnet po zatwierdzeniu statutów, a główną jego czynnością będzie zorganizowanie Towarzystwa, które następnie weźmie w swoje ręce sprawy księgarstwa i postara się o polepszenie jego stosunków, gdzie będzie zachodzić tego potrzeba.

Z Krakowa donoszą, iż dnia 9 listopada b. r. odbędzie się tam rozprawa przeciw oprawcy miejskiemu Janowi Kozłowskiemu i jego wspólnikom, oskarżonym o to, że mięso z bydląt, uznanych za chore i do jedzenia niezdatne tudzież przeznaczone do zakopania, po zakopaniu odkopywali, sprzedawali i różnym osobom do jedzenia dawali.

Restauracya kościoła w Bieczu, zawierającego cenne pamiątki historyczne będzie obecnie na większą skalę prowadzona, gdyż ministeryum oświaty przeznaczyło na ten cel znaczny datek konkurencyi w kwocie 3324 złr. 33½ ct. a Namiestnictwo wypłaciło już tę sumę ks. Stanisławowie Ziemiańskiemu, przewodniczącemu komitetu parafialnego w Bieczu.

Wilki grasują w Watra Mołdawicy na Bukowinie i zrządzają olbrzymie szkody.

Nieśmiertelni. *Figaro* wylicza żyjących 37 „nieśmiertelnych“ ludzi we Francyi, klasyfikując ich wedle ich zajęć i stanów w następujący sposób:

Książęta: d' Aumale, de Broglie, d' Audiffret-Pasquier. Dramaturgowie: Doucet, Dumas, Halévy, Legouve, Meilhac, Pailleron, Sardou, Profesorowie uniwersytetów: Boissier, Duruy, Greard, Lavisse, Mézieres, Taine. Dziennikarze: Charetie, Hervé, Lemoinne, Jules Simon. Poeci: Coppeé, Leconté de Lisle, Sully-Prudhomme. Reprezentanci „Revue de Deux Mondes“: hr. Haussonville, Viconte de Vougue, de Mozade, Maksymilian du Camp. Powieściopisarze: Cherbuliez. Uczeni: Pasteur, Józef Bertrand. Mężowie stanu: Freycinet, Emil Olivier, Biskupi: Msgr. Porrand. Marynarze: Piotr Loti. Adwokaci: Rousse. Ekonomiści: Leon Say, Lesseps.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich odbędzie się w Poznaniu w pierwszych miesiącach przyszłego roku. — Na czele komitetu lokalnego, który zajmie się urządzeniem tego zjazdu stanął czcigodny prezes poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk hr. Cieszkowski.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Wczoraj odbyło się doroczne walne zgromadzenie tego Towarzystwa pod przewodnictwem prezesa p. Zygmunta Łaszowskiego.

Sprawozdanie wydziału — którego streszczenie podaliśmy w zeszłym tygodniu — przyjęli zebrani członkowie do wiadomości bez dyskusyi i wyrazili członkom wydziału oraz prezesowi podziękowanie za gorliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa.

Następnie przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany został p. Zygmunt Łaszowski, wiceprezesem dr. Karol Stromenger. Do wydziału weszli panowie: dr. Dębicki Karol, Eiselt Jan, Gilnreiner Franciszek, Hamerski Maryan, dr. Jeleń Jan, Smutny Jan, Stromenger Jan, dr. Wernicki, Majewski Maryan.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się wczoraj wieczorem na stacyi kolejowej Bukaczowce. W chwili gdy pociąg pospieszny wjeżdżał na stacyę, konduktor Sieminowski, stojąc na stopniu wagonu, uderzył sobą o rampę do ładowania drzewa i wpadł pod koła wagonu, które mu urwały obie nogi. — Nieszczęśliwemu na miejscu udzielił pierwszej pomocy lekarz w Bukaczowcach.

Nowe koleje. Z Petersburga nam donoszą, że rosyjskie ministerstwo wojny uznało wreszcie za niekorzystne dla Rosyi to, iż Austrya posiada w Galicyi kilka kolei żelaznych, utykających o rosyjską granicę, a niemających przedłużenia po tamtej stronie. W razie wojny może Austrya owemi kolejami dowieść mnóstwo wojska do granicy i pchnąć do Rosyi, podczas gdy rząd rosyjski — nie mając w tych miejscowościach nietylko kolei żelaznych, ale nawet dobrych dróg bitych — nie mógłby równie szybko skoncentrować swojej siły zbrojnej dla przeciwstawienia zastępom austryackim. Z tego przeto powodu postanowiło rosyjskie ministerstwo wojny domagać się zbudowania kolei żelaznych od głównej sieci do wszystkich tych punktów nadgranicznych, w które utykają koleje austryackie. Jako zaś najpilniejsze uważa budowę kolei od Kowla przez Włodzimierz wołyński do miasteczka Dżarki, a to w celu zneutralizowania kolei jarosławsko-sokalskiej i od Lublina przez Zamość do Tomaszowa w celu zneutralizowania kolei bełzecko-lwowskiej. — Do budowy obu tych linii ma przystąpić Rosya z wiosną.

Zmarli. Ks. Arseni Awdykowski, gr.-kat. proboszcz w Mościskach umarł tam w 77 roku życia a w 50 roku kapłaństwa. — Hilary Lubieniecki, starszy zarządca poczty w Stanisławowie umarł tam 24 b. m. — Wincenty Gątkiewicz, oficer wojsk polskich, urzędnik Tow. kredytowego, umarł w Rudzie wieczyńskiej koło Kalisza. — Karol Tański, właściciel dóbr Chmielnik w gubernii kieleckiej, umarł w 70 roku życia w Łagiewnikach. — Michał Kohut, pastor gminy ewangielickiej w Zaleszczykach, umarł w Konopkówce pod Mikulińcami. — Eleonora z Miziów Wojciechowska, matka znanego we Lwowie kupca p. Stan. Wojciechowskiego. umarła we Frysztaku, przeżywszy 68 lat.

Stan powietrza. Termometr + 14° Reaum. Barometr 764. Spada. Dzień przecudnie piękny, słoneczny i ciepły. Wczoraj był również dzień pogodny, bardzo ciepły i słoneczny, a termometr wskazywał + 15 stopni Reaum. przy barometrze 766. Dawno już nie była we Lwowie wilia Wszystkich Świętych równie ciepłą i piękną.

Bezczelny.
Do szefa kantoru przychodzi jeden z pracowników, który od trzech lat co rok napróżno upomina się o awans.

— Co? — woła szef w gniewie — znowu pana tu widzę?! Chcesz pan co rok awansować?! Panie, to wkracza w granice bezczelności!..

Teatr. Dziś w poniedziałek (d. 31 października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Starzy kawalerowie“, komedya w 5 aktach Wiktoryna Sardou. — Jutro we wtorek (d. 1 listopada): Po południu o godzinie 3ciej: „Dom waryatów“, krotochwila w 3 aktach Laufsa i „Majster i czeladnik“, komedya w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego. Debiut p. Ludwika Wilczyńskiego. — Wieczór o godzinie 7mej: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 5 obrazach Offenbach'a. — We środę po cenach po południowych: „Dziady“ Mickiewicza, z muzyką Moniuszki i „Lituania“, obrazy z żywych osób.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 października.

(Z) Pomimo niekorzystnej sytuacyi targów zagranicznych, żywią nasi spekulanci wciąż nadzieję, iż nastaną dobre czasy i lada błaha pogłoska wystarczy, aby zelektryzować nasz targ i wywołać na nim prąd zwyżkowy, który jednak rychło ustaje, gdyż brak mu racyonalnych podstaw. Wczoraj n p. rozeszła się pogłoska, że minister Weckerle przyjedzie za kilka dni do Wiednia, wzięto ją zaraz za zapowiedź bliskiego rozpoczęcia operacyi węgierskich i w jednej chwili znalazły się całe zastępy kupców na renty i kredyty. Także länderbanki były wczoraj bardzo faworyzowane i poszły znacznie w górę. Posłużył im ów ustęp mowy tronowej bułgarskiego księcia, który donosi o zawarciu układu o pożyczkę bułgarską 145 milionów franków. Oczywiście wnoszono, że układ ten zawarł rząd bułgarski z länderbankiem, gdyż dotychczas wszystkie swe interesa finansowe załatwiał przez ten instytut. Dzień dzisiejszy stanowił rażący kontrast wczorajszego. Zwyżki wczorajsze poszły dziś w niwecz, a kursa opadły na całej linii. Ten zwrot mamy do zawdzięczenia fatalnym doniesieniom z targów zagranicznych.

Na targu berlińskim zanosi się bowiem na jakąś katastrofę, w walorach górniczych i przemysłowych była tam dziś formalna panika, gdyż dyrektor największego przedsiębiorstwa przemysłowego w Niemczech Laurahütte w mowie swej na zgromadzeniu akcyonaryuszy przepowiedział mniej więcej nieuchronną kryzys przemysłu niemieckiego i upadek karteli, które ten przemysł dotychczas podtrzymywały. Oto rzekł on, że dzięki kartelom udało się wprawdzie utrzymać ceny produktów przemysłowych, ale nie mogły one zapobiedz hyperprodukcyi. — A zatem zbytek produkcyi przemysłowej w Niemczech jest rzeczą udowodnioną, a na to nie ma innego lekarstwa, tylko albo zmniejszyć produkcyę albo zniżyć ceny; i jedna ewentualność i druga zada dotkliwy cios przemysłowi niemieckiemu. Rozmiary paniki w Berlinie zwiększyła jeszcze wiadomość, że znany spekulant giełdowy Hugo Siegheim sprzeniewierzył wielkie sumy i otruł się.

Z Londynu donoszą, że bank angielski będzie musiał znów podwyższyć stopę procentową i to prawdopodobnie aż na 4 od sta, gdyż podwyższenie z 2 na 3 od sta nie zapobiegło zupełnie ubywaniu złota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 309·50, węgierskie 356·—, Anglobanki 150·60, Uniony 235·—, Bankvereiny 113·—, Länderbanki 221·—, Ludwiki 214·80, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 96·50, srebrna 96·25, austryacka złota 114·90, papierowa 100·20, węgierska złota 111·95, papierowa 100·35, dukat 5·68, 20-frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·15¾.

Wiedeń 29 października. Pszenica na jesień 7·72 do 7·75, na wiosnę 7·90—7·93. Żyto na jesień 6·82 do 6·85, na wiosnę 6.90—6·92. Kukurudza na październik 5.26—5.29, na maj-czerwiec 5·34—5·37. Owies na jesień 5·90—5·93, na wiosnę 6·08—6·11. Rzepak na październik 12·35—12·45, na styczeń-luty 12·55—12·65. Spirytus gotowy kontyngentowany 15·00—15·25.

Budapeszt 29 października. Pszenica na jesień 7·31—7·33, na wiosnę 7·66—7·68. Kukurudza na październik 4·70—4·80, na maj-czerwiec 5·02—5·04. Owies na jesień 5·45—5·47, na wiosnę 5·64—5·66, Spirytus kontyngentowany bez podatku 14·75—15·—.

Berlin 29 października. Pszenica na październik-listopad 152·75, na kwiecień-maj 156·25; żyto loco 134·—, na październik-listopad 138·00, listopad-grudzień 138·—, kwiecień-maj 140·—; jęczmień loco 140—180; owies na październik-listopad 144·25, na kwiecień-maj 141·50 marek za 1000 kilogramów. Spirytus loco 32·40 marek.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 31 października (pryw.) Bismarkowskie wywody, ogłoszone w *Zukunft*, nie sprawiły żadnego wrażenia, sądzą tu jednak, że były kanclerz znowu zaczyna kampanię antirządową w mniemaniu, że się przyczyni do obalenia Capriviego przy sposobności rozpraw nad projektem militarnym. Za dowód, że Bismark wyruszył w pole, może służyć artykuł w *Hamb. Nachr.* p. t. „Nienawiść do Rosyi“. W tym artykule dowodzi organ Bismarka, że tę nienawiść wytwarzają w Europie Austrya i Anglia wskutek sprzeczności ich interesów z rosyjskimi, a nadto żydzi całego świata, rozżaleni na Rosyę za ucisk ich żywiołu. To są jedyne przyczyny tej nienawiści do caratu, jaką cała prasa rozszerza. Lecz Niemcy nie mają żadnego powodu do popierania tej akcyi, do jątrzenia owej nienawiści wyłącznie ku pożytkowi Austryi, Anglii i giełdowej demokracyi. Nie przyniesie to Niemcom żadnej korzyści, a szkody może sprawić ogromne. Na wojnie z Rosyą Niemcy nic nie mogą zarobić, ale stawka ich będzie olbrzymia. Więc przeciwnie, programem polityki berlińskiej powinno być zbliżenie się do Rosyi. — Artykuł ten czytają tu, wzruszając ramionami, bo skądże ta opozycya przeciwko wojnie, o której nikt nie myśli? Nie ulega przecież wątpliwości, że Caprivi poprawił stosunki z Rosyą, tak popsute przez Bismarka, że gdyby on jeszcze stał u steru, to kto wie, czy nie wybuchłaby już katastrofa.

Sevilla 31 października. Król hiszpański Alfons jest już zupełnie zdrów.

Rzym 31 października. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych Rosano miał wczoraj przed swymi wyborcami mowę, w której oświadczył, że Włochy dotrzymają uczciwie aliansów, które zapewniają im pokój, oszczędzają im lat wojny i cierpień i dają im możność rozwinięcia swych sił ekonomicznych i stworzenia własnego przemysłu.

Hamburg 31 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę czworo ludzi, a nikt nie umarł.

Friedrichshafen 31 października. Wdowa po królu Wirtemberskim Olga, umarła tu wczoraj o godzinie 7 wieczorem.

Wiedeń 31 października. Komisya dla przeprowadzenia wielkich robót wiedeńskich uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu z pożyczki, zaciągnąć się mającej na dokonanie tych budowli, zrealizować w roku 1893 stopniowo w miarę potrzeby część w sumie nominalnej 20 milionów koron, w kasach oszczędności i w innych instytucyach publicznych. Zarazem uchwalono udać się do Rady państwa z prośbą o przyznanie bezpieczeństwa pupilarnego wypuścić się mającym obligom tej pożyczki.

Budapeszt 31 października. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 12 osób, a umarło 4.

Petersburg 31 października. *Journal de St. Petersbourg* ogłasza komunikat, w którym oświadcza, że w obec napaści prasy zagranicznej na zarząd finansów rosyjskich, zajmującą rzeczą będzie dowiedzieć się kilka cyfr o środkach, jakiemi rozporządza skarb rosyjski. Owóż w dniu 24 października wynosiły zapasy kruszcowe państwowego banku i skarbca państwowego razem 604½ miliona rubli w złocie, a zatem przewyższają znacznie te zapasy, któremi rozporządza bank angielski lub francuski. Nadto dochody z podatków w trzech ostatnich miesiącach roku przyniosą znaczny dochód, gdyż regularnie zwiększają się w tej porze. Fakta te okazują dowodnie, że zarząd finansów rosyjskich może spokojnie patrzyć w przyszłość i nie potrzebuje powątpiewać ani w siłę skarbu państwowego, ani w kredyt państwa, który właśnie skutkiem napaści prasy zagranicznej ustawicznie wzrasta.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Ks. J. Puzyna z Narola. Hr. E. Borkowski z Ponikwy. J. Mitischka z Pragi. Dr. L. Grabowski z Krakowa. H. Goldlust z Krakowa. W. Ostrowski z Rakowic. E. Piegłowska z Żytomierza. T. Ozurewicz z Żydaczowa. M. Firich i J. Roszko z Czerniowiec. W. Bzowski z Pantałowic. Z. Suszycki z Bóbrki. J. Gorylski z Sokołowa. W. Dorożyńska z Borszczowa. A. Abrahamowicz z Czereszy.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. H. Wachter z Landsberga. J. Fischer, A. Winter, K. Tugendhat i A. Handorsky z Wiednia. R. Moser z Żółkwi. B. Wierzchleyski z Kabarowic. J. Czaykowski z Pietniczan. K. Radits z Żółkwi. E. Bochner z Wiednia. E. Baliann z Pragi. A. Noel z Sosolówki.

HOTEL ZORZA. Hr. W. Herberstein z Tarnopola. Hr. A. Potocki z Krzeszowic. Dr. K. Stopczyński z Hałuszczyniec. Z. Jaroszyński z Budnik. Br. J. Brunicki z Hryniowiec. J. Pieniążek z Lipinek. A. Zawisza z Polski. E. Thoss z Jarosławia. G. Lihotzky z Wiednia. K. Vintes z Wiednia. A. Coleno z Josefstadtu. A. Hobe z Czerniowiec. J. Manissaly ze Słobody. W. Anisch z Drohowyża.

HOTEL CENTRALNY. E. Makomaski z Wiednia. B. Słotwiński z Krudowa. E. Wołodkiewicz z Bursztyna. J. Onyszkiewicz ze Zborowa. E. Jahn i A. Gumiński z Tłumacza. H. Czerny z Rzeszowa. W. Zuckerkaudel ze Złoczowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31. października godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	309·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	56·60	Wiedeńskie losy kom.	162·50
Kredyty węg.	356·75	Akcye tyton.	173·50
Anglobanki	151·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	235·25	Elbethale	224·50
Ludwiki	215·50	Länderbanki	221·40
Nordbany	278.—	Renta zł. węg.	111·95
Lombardy	96·50	Bankvereiny	113·50
Losy tureckie	46·85	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	288·25	Ruble	1·16·75
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 31 października 1892.

1. Akcye za sztukę.
bez kuponu bieżącego
bez dywidendy.

		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.		98	60	99	30
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		95	80	96	50
„ „ „ 4% „	41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „	52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „	58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „		52	50	55	50

79

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Urzędnik ukłonił się, wzruszony więcej aniżeli pragnąłby okazać, tą potęgą wspomnień i uczuciem wdzięczności.

— Wnuczka doktora Sintély, hr. Magdalena de Cypières, może nie jest godną pańskiej ofiary.

— Niech pan pozwoli mi być przekonanym wprost przeciwnie — odrzekł z godnością i powstał.

Był blady i wzruszony niezmiernie.

— Czy może pan, panie prezesie — dodał Ryszard rozstając się z nim — zakomunikować hrabinie de Cypières moją prośbę wniesioną do pana? Byłbym panu wielce obowiązanym.

— Bardzo pragnąłbym wyświadczyć panu tak małą przysługę, gdy nie mogę większej, ale zdaje mi się, że właściwszem będzie, jeżeli z żądaniem tem zwróci się pan do kuzynów hrabiny, braci Sintély, lub do wybranego przez nią adwokata Aubry.

— Dziękuję — odrzekł sztywnie Ryszard, żegnając go — usłucham pańskiej rady.

Wyszedł na ulicę, zapytał się o hotel, w którym mieszkali bracia Sintély, ale zanim przystąpił próg domu, z oblicza jego znikł chłód i duma, obejrzał się, czy go kto nie widzi i targnąwszy ręką krawat, który go dusił, szepnął rozrzewniony:

— Tu przynajmniej nikt jej nie będzie znieważał!

Karol był w mieszkaniu sam. Przeczytawszy podaną mu wizytową kartę Ryszarda, powstał i chciał podejść do drzwi, lecz zbladł i nie mógł uczynić kroku. Obaj byli wzruszeni, chociaż Ryszard nie wiedział wcale o zwierzeniu uczynionem przez Karola arcybiskupowi.

Na widok bladego i zbolałego oblicza księdza, Ryszard tak zawsze zimny, spokojny i panujący nad sobą, przynajmniej pozornie, doświadczył głębokiego wzruszenia i wyciągnął ku niemu rękę. Karol uścisnął ją serdecznie.

— Przybywam, by pomódz wam w staraniach o ocalenie Magdaleny — oświadczył odrazu.

I gdy ksiądz, zmięszany, nie mogąc znaleść odpowiedzi, bąknął kilka słów niezrozumiałych, Ryszard mówił dalej:

— Nie zniechęcaj się kuzynie; miej ufność i odwagę; będę wam pomagał wszystkiemi siłami mojemi i wierzę, że uda się nam rozerwać tę sieć intryg i strasznych oszczerstw otaczających hrabinę.

— Więc pan już znasz sprawę? — zapytał ksiądz.

— Bardzo mało, tylko ze sprawozdania jednego dziennika francuskiego, który przypadkiem wpadł mi w ręce w Kalkucie, sprawozdania pełnego najnikczemniejszych szczegółów. Ale ja znam Magdalenę.

— Czy wiesz pan, że córka jej umarła?

— Mówiono mi wczoraj w okolicy — odrzekł Ryszard zamyślony, a po chwili dodał nagle: — Bądź łaskaw, kuzynie, opowiedzieć mi sprawę ze wszelkiemi szczegółami.

Ksiądz, zaambarasowany tem żądaniem, miał zacząć opowiadanie, gdy w korytarzu rozległy się szybkie kroki i drzwi pokoju nagle się otworzyły.

Ryszard z widocznem niezadowolnieniem odwrócił głowę, ale w tejże chwili rysy jego twarzy rozpogodziły się.

Przybyłym był Rajmund, tak podobny z profilu twarzy i oczów do Magdaleny, że Ryszard mimowoli powstał, przejęty dla niego nagłą sympatyą.

Przywitali się po kilku chwilach, kochali się jak bracia.

— Żądałeś pan odemnie opowiedzenia mu szczegółów naszych cierpień — odezwał się Karol — mój brat uczyni to lepiej odemnie.

Ryszard nie nalegał, gdyż domyślił się, że jakiś skrupuł sumienia powstrzymywał księdza.

Rajmund namiętnie, z gniewem i oburzeniem wtajemniczył Ryszarda w szczegóły sprawy, nie ukrywając przed nim nawet swych podejrzeń.

— Co to za jedna ta Regina Penhoët? — zapytał Ryszard, gdy młody lekarz ukończył swe opowiadanie.

— Nie wiemy dobrze — odrzekł ksiądz Sintély. — Klara przybyła z nią pewnego dnia, lecz nie powiedziała skąd ją wzięła. Od tego czasu Regina została jej cieniem.

— Albo jej duszą potępioną — dorzucił Rajmund.

— Dowiem się o niej — szepnął Ryszard — jak również o rodzaju węzłów, wiążących ją z wicehrabiną.

Miał już odejść, gdyż było już późno, gdy nagle, po chwili wahania zapytał:

— Czy mógłbym widzieć się z hrabiną de Cypières?

— Dla czegóż nie? — odrzekł Rajmund. — Hrabina znała cię kuzynie na wyspie Cejlon i będzie szczęśliwą, dowiedziawszy się, że przybywasz jej bronić.

— Jak myślisz kuzynie? — zapytał Ryszard, zwracając się do księdza.

— Ja znajduję, że to rzecz niebezpieczna. Magdalena nie wie o śmierci swej córki i od kilku dni jest smutną, że niczem rozerwać jej nie można. Nie może sobie wytłómaczyć powodu, dla czego Janina nie przychodzi do niej i płacze całemi dniami. Gdyby... zobaczyła cię, kuzynie... uradowałaby się bardzo...

Ksiądz widocznie szukał słów, nie chcąc powiedzieć za wiele. Hrabia pochłaniał jego wyrazy.

Czyżby Magdalena mu się zwierzyła? Lecz w takim razie on, Ryszard, był kochany!

Z powstrzymanym oddechem słuchał księdza, nie odpowiadając mu i tłómacząc na swą korzyść jego słowa, otwierające przed nim nadzieję i szczęście.

Rajmund, nie domyślający się niczego, zawołał:

— Jeżeli uważasz, że Magdalenie sprawi przyjemność wizyta naszego kuzyna, więc dla czegoż odradzasz?

— Dla tego, że Magdalena, uradowana z wizyty, której nie przewidywała, mogłaby wymówić jakie nieostrożne słowo, któreby ją skompromitowało.

— Któreby skompromitowało Magdalenę? — powtórzył Rajmund, nie rozumiejąc słów Karola. — Ona, bez skazy, która w życiu całem nie miała nigdy nawet złej myśli? Zapewniam cię, Karolu, że się mylisz!

Ale Ryszard na ten raz zrozumiał co ksiądz miał na myśli.

Magdalena, zobaczywszy go, mogła się zdradzić ze swą miłością dla niego. A jeżeli otruła p. de Cypières, by wyjść za Rajmunda, którego zawsze kochała jak brata, to czyż nie mogła popełnić tej zbrodni, by zaślubić Ryszarda, którego ukochała na zawsze? Oto co mogli powiedzieć jej oskarżyciele, gdyby okazała radość na widok p. de Clavières.

W słowach księdza musiała się zawierać tylko myśl taka.

Indjanin czynił nad sobą nadludzki wysiłek, by nie dać poznać po sobie przepełniającego go szczęścia.

— A czy mogę napisać do niej? — zapytał księdza.

— Napisać możesz; ja sam nawet zaniosę list.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.